EPOKA

ROK V. Warszawa, 25 kwietnia 1938 r. Nr 12 (115)

Treść numeru:

Na wiedeńskiej fali

Przyszły historyk opisze kiedyś dokładnie okoliczności, w jakich na wczesnym przedwiośniu 1938 r. dokonało się wcielenie Austrii po-wersalskiej do Rzeszy Niemieckiej. Wyświetli szczegółowo mechanizm decyzyj berlińskich z dnia 11 marca; ujawni — być może — w jakim stopniu decyzje te były ze strony „brunatnego" rządu posunięciem „va banque", zdeterminowanym przez groźbę nieobliczalnych skutków, jakie łatwy do przewidzenia sukces plebiscytu schuschnigowego musiałby wywrzeć na *wewnętrznej* sytuacji hitleryzmu. O tak, wszystkie ukryte dzisiaj dźwignie i sprężyny dokonanego „Anschlussu" zostaną kiedyś precyzyjnie obnażone, ustalone, zanalizowane... Narazie, ciekawość nasza musi poprzestać na widzialnych „gołym okiem" faktach, na końcowych — powiedzmy — „(an)schlusseffektach"... Trudno, trzeba się zdobyć na cierpliwość.

Atoli p. Witold Nowosad, publicysta „narodowy", nie należy do ludzi cierpliwych. Już dzisiaj — nie zwlekając — podjął się (w artykule „Moc ideowa i głos historii" — „Prosto z mostu" nr. 17) wyjaśnić nam: „jak się to stało", z tym Anschlussem? Jak? Bardzo prosto. Dla p. Nowosada bowiem wszystko jest proste i jasne. Oto — uważacie, rodacy — niepodległość Austrii padła *„przede wszystkim wskutek podmuchu wielkiej idei"*. Oto — „Anschluss" jest dowodem, że *„nie złoto ani intrygi, nie miecze ani armaty, lecz wielkie idee rządzą światem"*. W pamiętnych dniach marcowych p. Nowosad pilnie słuchał austriackich radiostacyj i z rozrzewnieniem opowiada nam o „śpiewach i rytmicznych okrzykach szalejącej z radości masy ludzkiej", o „oszalałych na widok Führera tłumach wiedeńskich", o „poważnej melodii Horst Wessel Lied, śpiewanej w ten dzień do upadłego w całej Austrii tysiącznymi usty" etc. etc. I otóż — to wszystko, co p. Nowosad słyszał z radiostacyj austriackich i co wyczytał w komunikatach oficjalnych agencyj prasowych — to wszystko właśnie upoważniło go do wniosku, że głównym sprawcą Anschlussu był *„podmuch wielkiej idei"*, idei — jak sam powiada — ucieleśnionej w Adolfie Hitlerze!

Wobec tak przekonywająco umotywowanego stwierdzenia, w pokorze ducha przyjmujemy i takie jeszcze mimochodem przez p. Nowosada wyrażone orzeczenie: *„Dla błąkających się jeszcze tu i ówdzie ponurych upiorów materializmu „Anschluss" jest ciosem śmiertelnym"*.

Już, już gotowi bylibyśmy ulec, poddać się surowemu wyrokowi p. Nowosada, gdyby... och, gdyby nie jedna, uporczywie trapiąca nas myśl: myśl, że p. Nowosad jest publicystą tego obozu w Polsce, który wśród wszystkich innych wyróżnia i wyróżniał się zawsze najbardziej „materialną" *brutalnością metod walki...* Tego obozu, który uprawia i zawsze uprawiał *kult siły* — nie żadnej „mocy ideowej", szanowni panowie, ale zwyczajnej *prze-mocy!* Tego obozu, który niegdyś korzył się przed — nieideową chyba — potęgą caratu, a dzisiaj, w wolnym państwie, jeśli czym zaznacza swe istnienie, to przede wszystkim długim, nieprzerwanym szlakiem gwałtów, burd pałkarskich i pogromów, stosowanych z reguły wobec słabszych, mniej licznych i bezbronnych — szlakiem „permanentnej hecy".

A skoro tak, skoro już — w samą porę — uświadomiliśmy sobie przynależność polityczną p. Nowosada, odrazu stajemy się ostrożniejsi... Jeszcze raz, ale już trochę podejrzliwie czytamy jego „anschlussowe" uniesienia... I zaczynamy przypominać sobie różne rzeczy, takie, o których p. Nowosad pisze, i takie, o których nie pisze...

No więc tak, owszem, my także słuchaliśmy przez radio „szalejących na widok Führera" Austriaków: 12, 13, 14 marca i dni następnych — słuchaliśmy, a jakże. Lecz trudno nam zapomnieć o tym, co na tej samej wiedeńskiej fali słyszeliśmy — w niemniej historycznych dniach: 9 marca i 24 lutego. Słyszeliśmy dwa, tak fatalne w skutkach przemówienia b. kanclerza Schuschnigga: w Wiedniu i Innsbrucku. Być może, i p. Nowosad siedział wtedy przy głośniku radiowym. Jeśli tak, to pamięta chyba te frenetyczne aplauzy i długotrwałe burze entuzjazmu, jakimi tłumy słuchaczy (w Innsbrucku — 30.000) reagowały na każde zdanie Schuschnigga, akcentujące wolę utrzymania niepodległości Austrii.

O tak, radiofonia to dobra rzecz. Dzięki niej „na własne uszy" byliśmy świadkami, jak pewne społeczeństwo (dla ścisłości dodajemy: mieszczańskie!) pewnego kulturalnego kraju — w ciągu 48 godzin zmieniło o 180 stopni swą „orientację ideową", ba! swój stosunek do najbardziej fundamentalnej kwestii swego bytu państwowego! Bądźmy sprawiedliwi: objawy „entuzjazmu" nadawane na fali Wiednia żadnej nie uległy zmianie w ciągu rzeczonych 48 godzin, zmienił się jedynie i to diametralnie, jego kierunek i treść.

Tylko, jeżeli sprawcą tego niebywałego „cudu" miałby być — jak chce p. Nowosad — „podmuch wielkiej idei", to stwierdzić trzeba najkategoryczniej, że słowo „idea" zostało tu użyte przez jakieś bardzo głębokie i przykre — nieporozumienie!

A wobec tego wrażliwy na idee p. Nowosad pozwoli, że — patrząc rzeczywistości prosto w oczy — przedstawimy jego rozwadze następujący tok myśli:

Primo: Schuschnigg zarządził plebiscyt — „za" czy „przeciw" niepodległości Austrii? Czyli, w danych warunkach, „za" czy „przeciw" „wielkiej idei" swastyckiej? Przypuśćmy, że plebiscyt ten doszedłby do skutku. Jest rzeczą zupełnie pewną (najlepiej wiedział o tym — Hitler!), że dałby on Schuschniggowi przygniatające zwycięstwo. Cóżby ono oznaczało? Albo istotny wyraz antyhitlerowskiej orientacji ideowej większości społeczeństwa austriackiego, albo — zwyczajny, bezideowy oportunizm tej większości wobec reżimu Schuschnigga. Innej, trzeciej możliwości tutaj niema.

Secundo: 10 kwietnia odbył się „plebiscyt" w Austrii, już po-anschlussowej. Jego sens ideowo-polityczny w istocie swojej był identyczny z sensem niedoszłego schuschnigowego plebiscytu. Rezultat — znany, nikogo zresztą nie zdziwił i nie zaskoczył. I znowu — dwie tylko możliwości: 99% głosów oddanych w Austrii Hitlerowi, to albo szczery wyraz orientacji ideowej prawie całego już tym razem społeczeństwa austriackiego, albo — świadectwo zgoła już niezwyczajnego oportunizmu tej pokaźnej jego większości, która — gdyby nie dywizje Reichswehry w Wiedniu — oddałaby swe parole szczerze i niewątpliwie — Schuschniggowi.

Niechże teraz p. Nowosad zestawi wszystkie ogniwa przedstawionego wyżej toku myśli, niech całość dobrze i uczciwie rozważy, a potem... jeśli potem zechce nadal pozostać przy swym poglądzie na decydującą jakoby rolę „mocy ideowej" w dniach „Anschlussu", będzie to oznaczało — najdelikatniej mówiąc — że konstrukcje publicystyczne p. Nowosada powstają w krainie szczelnej fikcji, poza wszelką konkretną rzeczywistością.

Jedno jest w każdym razie pewne: dywizje Reichswehry, wkraczające do Austrii 12 marca, były aż nadto wymownym dowodem, że Adolf Hitler bynajmniej nie podzielał z p. Nowosadem przekonania o wielkiej, cuda czyniącej skuteczności „mocy ideowej"... Przyznajemy, że — w danym wypadku — słusznie nie podzielał. Adolf Hitler zna się na tych rzeczach lepiej niż publicyści „Prosto z mostu" — wolał „zadziałać" na swoich „entuzjastów" austriackich hukiem motorów dywizyj pancernych, niż samym tylko „podmuchem wielkiej idei"... Mówiąc prościej, postąpił tak, jak zawsze i wszędzie postępowali wszyscy zaborcy.

I jeśli co nie mogło nas zaskoczyć i zadziwić w całym tym „anschlussowym" widowisku, to przede wszystkim fakt bezprzykładnej wprost, śmiesznie żałosnej kapitulacji, samounicestwienia się tych sił, które „żelazną ręką" rządziły w Austrii wczorajszej przez równo cztery ostatnie lata jej niepodległego bytu. „Klero-faszym" wiedeński, mocno w swym kraju oparty na bagnetach egzekutywy i na pół-militarnych zastępach „frontu ojczyźnianego", przewrócił się jak worek trocin — bez wystrzału. Przez zbrodnię, przez masakrę lutową 1934 roku, przez przemoc przyszedł do władzy — siłą się przy niej utrzymywał na podeptanym ciele wolności — przed siłą i przemocą padł w niesławie, wolności bronić nie mógł i nie umiał — *nie mógł umieć!*

Dlatego myli się p. Nowosad, gdy mówi, że „Anschluss" jest „ciosem śmiertelnym" dla tych, których nazywać raczy „upiorami materializmu". Nie klęską bynajmniej, lecz — niestety — raczej smutną i gorzką satysfakcją był „Anschluss" dla tych wszystkich, którzy nie wierzą i nie wierzyli nigdy w trwałość i doskonałość dzieł budowanych gwałtem i przemocą, którzy nie akceptują kultu siły, którzy, jeżeli są „materialistami", to jedynie w tym znaczeniu, że *armaty nazywają armatami, gwałt — gwałtem, a podłość — podłością.*

Podziwiajcież Nemezis fatalną:

Dollfuss, bratobójczymi kulami ubity, niesławną śmiercią zapłacił za swoją zbrodnię lutową — dzi-

siaj we własnej ojczyźnie z pomniczków zrzucany rękami nowej, aktualnie tryumfującej przemocy.

Fey, zbir najkrwawszy dollfussjady, nędznym jakimś, psim zaiste końcem zszedł ze świata.

Schuschnigg nieszczęsny, osobiście nieobciążony rachunkiem za rok 1934, — on jeden bodaj z pośród wodzów klero-faszyzmu austriackiego najwięcej stosunkowo okazał osamotnionej w krytycznym momencie godności; postać żałośnie tragiczna.

I jeszcze — jeszcze ktoś, znaczny i możny: purpurat rzymskiego kościoła, Innitzer, arcybiskup Wiednia. Duszpasterz — on nie rozporządza siłą brutalną, armatami; on tylko błogosławił armatom Dollfussa i Fey'a, bombardującym ogniska domowe wiedeńskich robotników; on dawał przez cztery lata sankcję najwyższą ideałom i rzeczywistości austriackiego „państwa stanowego". Lecz nie przypłacił tego ani śmiercią, jak Dollfuss i Fey, ani ceną utraty wolności, jak Schuschnigg. Och, bo on właśnie, najdostojniejszy ideolog wiedeńskiego klero-faszyzmu — on najskorzej i najgłębiej ukorzył się przed „podmuchem" ideologii „mocniejszej" niż klero-faszyzm, „mocniejszej", bo objawionej Wiedniowi łoskotem dywizyj pancernych, mających za sobą całą potęgę militarną Trzeciej Rzeszy. On, reprezentant urzędowy mocy ducha, ugiął się najskorzej i najgłębiej; za rok 1934 zapłacił cenę...

Najniższą — czy — najwyższą?

Jak dla kogo, panowie publicyści „narodowi".

LEON KRUCZKOWSKI

Klątwa i błogosławieństwo

21 października 1934 głosił kardynał Innitzer:

„Nowa forma materializmu zrodziła się obecnie. Jest to materializm krwi i rasy. Jest to nowa herezja, przyjmująca pogańskie formy. Nie trzeba chyba wskazywać, skąd idzie ta herezja, która pod maską materializmu stara się przeniknąć nasz naród"...

„Módlmy się za naszych braci i siostry niemieckie, aby nie ustali w wysiłkach dla utrzymania jedności i czystości wiary".

16 marca 1938 oświadczył kardynał Innitzer:

„Wierni i kler katolicki pójdą bez zastrzeżeń za państwem wielko-niemieckim i jego Führerem, albowiem walka, którą to państwo i Führer prowadzą przeciw niebezpiecznemu błędowi bolszewizmu, walka o zabezpieczenie życia Niemiec, zapewnienie im chleba i pracy, przywrócenia Rzeszy potęgi i honoru, a narodowi niemieckiemu jedności jest w sposób oczywisty błogosławiona przez Opatrzność".

18 marca 1938:

„Heil Hitler!"

***

„Nie w obronie dzierżycieli armat, posłów niesprawiedliwości, nienawistnych zwycięzców starego chrześcijańskiego ludu, modlitwa katolicka zwraca się do Najwyższego Trybunału. Nasza modlitwa, nasze braterskie współczucie, nasza duma chrześcijańska łączą się w tej chwili z tymi, którzy pozostali wierni w chwili najcięższej próby, z tymi, których już zamordowano, albo których zabójstwo się przygotowuje, z więźniami, z odważnymi bojownikami słusznej sprawy, z tymi, których się będzie prześladowało jutro, z ludem katolickim Austrii, z którego jutro przy pomocy haniebnego plebiscytu wyciśnie się bezwartościową zgodę, z wiarą katolicką, której Hitler nie zmieni, z nadzieją katolicką, która się niczego od Hitlera nie spodziewa, z miłością katolicką, która ma tyle powodów do obawy przed Hitlerem".

G. BIDAULT w *„L'Aube"*

(chrześcijańska demokracja francuska)

„Odkąd to pozdrowieniem obyczajowym, po którym katolicy się poznają, przestało być to stare „Niech będzie pochwalony"... — ? Odkąd to na miejsce jego ma wstąpić i obowiązywać: „Ave Caesar"?

„Gest Innitzera ma głęboką, ujemną wartość symboliczną, polityka tych kapłanów, jeśli to jest polityka, jest dziwnie krótka"...

K. L. KONIŃSKI w *„Zwrocie"*

(organ chrześcijańskiej demokracji polskiej)

Wbrew oczekiwaniom wielu, kardynał Innitzer, po szeregu konferencji w Watykanie, powrócił na swój wiedeński posterunek. Już po powrocie z Rzymu, kardynał Innitzer wziął udział w hitlerowskim plebiscycie. Członków komisji wyborczej i obecnych w lokalu wyborców powitał pozdrowieniem „Heil Hitler!".

(z prasy codziennej)

Prawdziwa miłość kraju i ojczyzny, prawdziwe przywiązanie do sprawy i rządu okazuje się nie w przemilczaniu złego, albo w obojętności na to, co się dzieje, ale pokazuje się w gorliwości i w braniu interesu do spraw publicznych, tudzież w przyzwoitym, ale śmiałym i otwartym wynurzaniu publicznie zdania swego. *Karol Libelt.*

SŁOWO WSPOMNIENIA

Dn. 22 kwietnia r.b. upłynęło 30 lat od śmierci Ludwika Stanisława Licińskiego, świetnego pisarza, który zabłysnął na progu naszego stulecia utworami wielkiego talentu satyrycznego i zgasł w wieku niemal młodzieńczym, wyczerpany prześladowaniami caratu, tułaczką i poniewierką, dobity głodem i chorobą płucną.

Znienawidzony, wyklęty i zaszczuty przez prasę ciemnogrodzką, — nie ugiął się i nie sprzeniewierzył ideałom wolności i niezależności myśli. Wydał rzeczy płomienne, pełne polotu, buntu i gryzącego sarkazmu: „Z pamiętnika włóczęgi", „Halucynacje", „W cyrku", „Burza". On to po tułaczce od Wisły aż po Ural, wróciwszy potajemnie przez zieloną granicę do kraju wypowiedział pamiętne słowa, przypisywane innemu wielkiemu pisarzowi i patriocie: „Po napisie w obcym języku poznałem swoją ojczyznę".

Zachód mówi

BERLIN.

„W ciągu ostatniego tygodnia wodzowie Nazi podjęli niesłychaną kampanię wymyślań „Wielkim Mocarstwom" lub „Demokracjom Zachodu". Kanclerz Rzeszy, czy feldmarszałek Goering, p. Hess czy Dr Goebbels, żaden z nich nie pominął najmniejszej sposobności, by wyrazić swą pogardę lub głęboką niechęć dla Francji i Anglii".

„Financial News" (artykuł o Niemczech).

„Trzeba postępować zręcznie. Dobrzy szachiści czynią celowe posunięcia, poświęcają czasami pionka, aby zbliżyć się do króla przeciwnika.

Realizujemy nasze cele jeden po drugim, w chwili, kiedy ich realizacja wydaje się nam najmniej ryzykowną. Führer naraża się na ryzyko, ale to ryzyko staje się tym mniejsze, im potężniejsi jesteśmy. Potęga narodu niemieckiego opiera się na jego broni i na jego sile duchowej".

min. Goebbels w Norymberdze.

„Do interesów Rzeszy Niemieckiej należy także ochrona tych niemieckich współziomków, którzy nie mogą sami na naszych granicach zapewnić sobie powszechnej ludzkiej, politycznej i światopoglądowej wolności".

Kanclerz Hitler 20 lutego 1938.

„Ludzie bardzo się śpieszyli, by otrzymać mały znaczek brązowy z napisem „Jeden lud, jedno państwo, jeden wódz", i z podobizną wodza. Znaczek ten widniał, jako dowód udziału w głosowaniu, niemal u wszystkich. Otrzymywał go każdy głosujący.

Agitatorzy wyborczy szli za wyborcą, aż do drzwi kabiny, w której składano kartki, a niektórzy „chcąc mu pokazać, jak się głosuje wchodzili do wnętrza kabiny. W kilku komisjach wyborczych Wiednia wyborcy stawiali krzyżyk na „tak", wcale nie wchodząc do kabiny, mających służyć jako gwarancja tajności. Inni wyborcy korzystali z kabin, ale przynajmniej w kilku komisjach wyborczych, wyraźnie mówiono wyborcom (których nazwiska ogłaszano publicznie przed aktem głosowania), że używanie kabin jest niepotrzebną formalnością".

„Times" (sprawozdanie koresp. własnego).

„Czy setki tysięcy wieczorów partyjnych, pochodów demonstracyjnych, kursów szkoleniowych, przezwyciężyły w nas mieszczańską, apolityczną, obojętną przeciętność? Czy nie ma już nikogo, kto byłby dość głupi, ażeby pół funta wieprzowiny cenić wyżej od przyszłości swych dzieci? Czy jesteśmy już dość dumni z tego, że nasze ubrania są ze sztucznej wełny, a opony naszych aut z sztucznego kauczuku?... Niestety nie, wielu z pośród nas biega na wszystkie strony, by dostać angielskie ubranie, wielu z pośród nas codzień robi ustępstwa mieszczańskiej głupocie, wielu nie chce rozumieć znaków czasu.

Co nam ze sztucznej wełny, ze sztucznego kauczuku, co z samochodu ludowego, z najtańszego samochodu świata! Tego nie chcemy. Chcemy najpiękniejszego wiersza świata, drugiego Dürera, pięć funtów masła i rewii z gołymi murzynkami .Pogardzamy kolektywizmem, zachowaliśmy swą indywidualność. Karol Marks rozpiera się w naszej bibliotece i nie rozumiemy, że nie powinniśmy więcej czytać żydowskich świństw".

„Gadamy o braku masła, o niedostatku chleba, o małych troskach i dziecińtswach, które zagranica bierze za dowód naszej niedojrzałości politycznej... Nie krzyczmy na cały świat, że jeszcze ciągle nie jesteśmy pełnoletni politycznie, że jeszcze ciągle, po pięciu latach potężnej pracy, jesteśmy gotowi zaprzedać naszą niemiecką przyszłość za pół funta wieprzowiny i mieszczańskie nawyki".

„Der S. A. Mann"

(Organ centralnego kierownictwa S. A.).

PARYŻ.

„Nazajutrz po plebiscycie wielko-niemieckim wszystkie narody, zagrożone wzrostem potęgi niemieckiej stanęły wobec konieczności największego wytężenia swych sił i połączenia swych wysiłków. Chodzi o przyszłą wolność Europy".

„Petit Parisien" (dziennik prawicowy).

„Stosunek sił w Europie uległ zasadniczej zmianie. Jeśli pozwolimy przybierać dalej niemieckiej powodzi, to przyjdzie dzień, kiedy pochłonie ona i nas. Trzeba, aby wszystkie narody zrozumiały niebezpieczeństwo, które nam grozi".

„Epoque" (dziennik prawicowy).

„Francja nie dąży do hegemonii własnej, ale nie mogłaby pozwolić na hegemonię jakiegokolwiek innego mocarstwa w Europie. Będąc wielkim państwem, Francja nie może, podobnie jak Anglia i Włochy, ogłosić swego desinteressement w stosunku do czegokolwiek, co ma wpływ na porządek międzynarodowy. Francja nie może być obojętną na losy narodów odrodzonych, które odzyskały swoją niepodległość dzięki wspólnemu zwycięstwu aliantów podczas Wielkiej Wojny, gdyż narody te są ważnymi czynnikami zachowania pokoju".

„Le Temps".

NOWY JORK.

„Demokracja upadła w niektórych krajach nie dlatego, że miały dość niepewności i bezrobocia, że nie chciały potrzeć na głód swych dzieci podczas, gdy rządy pozostawały bezsilne i obojętne. Z rozpaczy, ludy poświęciły swą wolność, w nadziei, że zdobędą wzamian coś do jedzenia. My w Ameryce wiemy, że instytucje demokratyczne mogą być utrzymane i mogą działać. Ażeby jednak móc je zachować, trzeba odważnie spojrzeć rzeczywistości w oczy, trzeba udowodnić, że rząd demokratyczny stoi na wysokości zadania, umie zabezpieczyć lud przed nędzą...

Jeśli przedsiębiorczość prywatna nie potrafiła w ostatnich dwóch miesiącach zapewnić pracy setkom tysięcy bezrobotnych, to rząd nie myśli rzucić ludu amerykańskiego na pastwę losu..."

„Wolność demokratyczna jest naszym ideałem... My, w Nowym Świecie, wspólnym wysiłkiem ocalimy nasze swobody i zbudujemy cywilizację, która przyczyni się do postępu ludzkości na całym świecie..."

Prezydent Roosevelt.

Do przyjaciół „Epoki"

Prosimy o podanie nam adresów osób, którym należy przesłać numery okazowe „Epoki"

Z DNIA NA DZIEŃ

POD WŁAŚCIWYM NAGŁÓWKIEM.

Nie tylko „Wiadomości Literackie" mają rubrykę p.t. „Camera obscura". Posiada ją także dwumiesięcznik kapłański „Homo Dei", wydawany w Tuchowie przez OO. Redemptorystów. Znaleźliśmy właśnie w takiej rubryce notatkę następującą:

„**Cynizm czy naiwność?** Dotychczas „Płomyk" zdobywał sobie sławę przez manifestowanie sympatii dla bolszewizmu. Obecnie zaczyna się popisywać na innych terenach, używając metod również przez bolszewików wypróbowanych. Oto gwiazdkowy numer z dn. 23 grudnia 1937 podaje na tytułowej okładce reprodukcję Madonny z Dzieciątkiem, pędzla **Rafaela**. Temat sam w sobie piękny i drogi sercu katolickiemu. Jednakowoż Rafael potraktował go w guście swojej epoki i przedstawił scenę, która, chociaż posiada pewne (!) walory artystyczne, jadnakowoż musi nasunąć **poważne** zastrzeżenia ze stanowiska religijnego, zwłaszcza to dzieciątko w pozycji wprost nieprzyzwoitej, z niezasłoniętymi wstydliwymi częściami ciała... Czyżby redakcja „Płomyka" nie była w stanie wybrać stosowniejszego obrazu dla dzieci? Jeżeli jaki obraz, to ten właśnie najskuteczniej potrafi ostudzić w duszy dziecka nabożeństwo dla Dzieciątka Jezus. Niestety, redakcji jakgdyby nie wystarczał jeden **grubo realistyczny eksperyment,** albowiem na str. 515 reprodukuje Dzieciątko w pozycji leżącej znów zupełnie nagie, także z odkrytymi częściami wstydliwymi. Obecność tych obrazów dała by się wytłumaczyć w wydaniu „Bezbożnika" dla dzieci, ale co na jej usprawiedliwienie można powiedzieć, gdy chodzi o pismo dla dzieci katolickich?

Stąd wniosek: „Płomyk" powinien przejść w inne ręce. Im prędzej, tym lepiej!".

Te głębokie poglądy wygłosił oczywiście o. Marian Pirożyński. Pismo, które je umieściło odznacza się tonem na ogół poważnym i spokojnym, pocóż więc daje się sprowadzać aż na podwórko „Małych Dzienników"? Czyżby, wiedzione głuchą i zaślepioną nienawiścią do Z.N.P. po omacku szukało w zakamarkach tych zatęchłych podwórek estetycznych i wychowawczych wzorów?

Tytuły do chwały

Kto nie wierzy, niech przeczyta rozważania świąteczne prof. Romana Rybarskiego w wielkanocnym numerze „Warszawskiego Dziennika Narodowego". Powiedziano tam dosłownie:

„Przede wszystkim czasem nadużywa się tej „rycerskości". Jej kult, w pewnym znaczeniu tego wyrazu, szerzyli u nas Żydzi, specjalnie historycy żydowscy. Gdy zaczęło się **pogłębianie** uświadomienia społeczeństwa w sprawie żydowskiej, to wówczas apelowano do młodzieży, by nie sprzeniewierzała się rycerskim tradycjom".

Na szczęście młodzież, wychowywana przez p. Rybarskiego i jego przyjaciół politycznych, nie posłuchała „żydowskich historyków" i sprzeniewierzyła się najlepszym tradycjom narodu — ku chwale endecji. Demokracja, która zresztą nie zachwycała się nigdy dziedzictwem obyczajowym feodalizmu i nie pragnie bynajmniej wskrzeszenia szlacheckiej „rycerskości" — w każdym razie jedną z zasad rycerskich uważa za trwałą zdobycz kultury i niewzruszalną normę etyczną współżycia ludzkiego: zakaz znęcania się nad słabymi i bezbronnymi. Mówiąc słowami pana Rybarskiego, demokracja uważa rycerskość „w pewnym znaczeniu tego wyrazu" za cechę każdego uczciwego i odważnego człowieka, zaś osobnika, tej cechy pozbawionego — za nędznego tchórza.

Ale dla naszych „narodowców" wszystko, co w tradycji narodu najlepsze i najpiękniejsze, jest przeszkodą w dążeniach do shitleryzowania Polski. Historiozofia, która wszystkie powstania narodowe przedstawia jako żydowską intrygę, musi oczywiście zohydzać w oczach młodego pokolenia i tę tradycję, która nie pozwala na masakrowanie bezbronnych, bicie i łżenie kobiet czy napadanie całą bandą na pojedyńczych kolegów innych poglądów lub innego wyznania. Toteż wychowani przez obóz „narodowy" bohaterowie łomu, uważają widać tchórzostwo za najpiękniejszą cnotę młodego Polaka, — a wychowawcy mogą być prawdziwie dumni z swych pupilów. I pozostanie na zawsze tajemnicą profesora Rybarskiego, jak z endecką moralnością polityczną zdoła pogodzić takie własne i wzniosłe maksymy:

„Rycerskość, to nie tylko śmiałość i odwaga osobista; to także lojalność, szlachetność w stosunku do przeciwnika, to nieuznawanie zasady, że każdy środek prowadzi do celu".

Jest to zbyt piękne, żeby mogło być prawdziwe!

Przemiany w Ozonie

Führer Związku Młodej Polski, p. Rutkowski ogłosił swym podkomendnym, że Z. M. P. opuszcza szeregi Ozonu. Nie pytał się o ich zdanie, rzecz jasna — byłoby to sprzeczne z „Führerprinzipem", z zasadą hierarchii, autorytetu, czy jak tam tłumaczą to niemieckie słowo na język polski, nasi rodzimi totaliści. „Czterdzieści tysięcy członków" (ilu tu dodał dla fantazji „dwudziestodwuletni „Führer"?) to tylko ciemna masa, pionki, którymi suwa na szachownicy, przesuwa z Ozonu do Oeneru, z Oeneru do Endecji wszechmądry i wszechwiedzący p. Bolesław Piasecki. Łomowo - przełomowi nie będą już ozdabiać swymi osobami ozonowych pochodów.

W całej tej na ogół nieciekawej sprawie jest jedna rzecz osobliwa: morale pewnego obozu. Oto ludzie przez długie miesiące byli głosicielami „konsolidacji" i „jedności". Kto się tej „konsolidacji" przeciwstawiał, kto nie wierzył w jej cudotwórczą siłę, awansował odrazu na „fołksfrontowca", masona, Żyda, komunistę, zasługującego na oddanie pod czułą opiekę... sztafet ochronnych. Krzyczeli o tym na wiecach i w pięknie drukowanych pisemkach, wypisywali to także kastetami na głowach, nie zawsze nawet semickich przechodniów. I nagle — koniec! Wstecz zwrot! Wymarsz z Ozonu! Wymarsz z konsolidacji! Wymarsz z jedności! Cóż się stało? Deklaracja p. Koca obowiązuje nadal. Tylko... ktoś w Ozonie zmienił swe zdanie o przydatności p. B. P. Ideologia się nie zmieniła, ale zmieniły się widoki startu i władzy dla wyznawców Przeło-

mu. Pogorszyły się nieco — zamiast radców ministerialnych mogą być najwyżej sekretarzami gminnymi w Kaczychpiórach czy innych Rykodołach. Na taką konsolidację nie ma zgody! Panowie, którzy wczoraj jeszcze chcieli „grać w totalniaka", maszerują dziś do totalnej opozycji. Czy może być jaskrawszy przykład „sobiepaństwa"?

Endeckie duchy w „Froncie Morges"

Wiele dzieli nas od obozu, reprezentowanego przez Stronnictwo Pracy i nieraz polemizowaliśmy z nim na tych łamach. Mimo to — chętnie przyznajemy, że Stronnictwo Pracy potrafiło wyciągnąć konsekwencje z głoszonych przez siebie haseł demokratycznych. Przypominamy tylko śmiałe i słuszne głosy prasy Stronnictwa w związku z katastrofą austriacką, głosy stwierdzające, że drogę Reichswehrze utorował... klero-faszystowski totalizm Dollfussa i Schuschnigga. Podkreślmy stanowisko prasy Stronnictwa wobec ruchu ludowego, zawsze wobec niego przyjazne, choć nie zawsze słuszne. Zaznaczmy wreszcie — last not least — konsekwentne stanowisko w sprawie polityki zagranicznej, domagające się współpracy Polski z wielkimi demokracjami Zachodu. Tym dziwniejszą jest rzeczą, iż jeden z organów Stronnictwa Pracy we wszystkich tych zagadnieniach zajmuje stanowisko odrębne, ale w treści jednakowe z prasą oenerowsko-endecką.

Wychodzi w Bydgoszczy taki „Dziennik Bydgoski", wydawany przez prezesa Rady Wojewódzkiej Stronnictwa Pracy, p. Teskę. To prześwietne pismo stale podaje wiadomości z życia organizacyjnego Stronnictwa Pracy. Zarówno ten fakt, jak i osoba wydawcy kwalifikują to pismo jako organ Stronnictwa Pracy. Jednakże poglądy, które głosi, zbliżają je bardziej do „Falangi", niż „Polonii".

Mniejsza już o wulgarny, w Trzeciakowym stylu antysemityzm aż przelewający się po brzegi w każdym numerze, jak gdyby wszystko w Polsce sprowadzało się wyłącznie do kwestii żydowskiej. Ostatecznie, i „Polonia" jest antysemicka. Pozostaje tylko różnica tonu. Ale stosunek do ludowców! Wiadomość o wysłaniu do Berezy sekretarza ludowców Zagłębia Dąbrowskiego, Cieśli, przytoczono tam pod smacznym tytułem „Komuniści, którzy udawali ludowców, zostali zesłani do Berezy". Komunikat policyjny mówił o „łączności z komunistami" Cieśli, p. Teska z lekkiej ręki zaawansował go na pełnego komunistę. A polityka zagraniczna? Oto, w numerze z 3 b. m. artykuł p. St. Strąbskiego (również współpracownika endo-oenerowskiej „Kroniki"!) o Czechosłowacji. Zacytujmy parę soczystych zdań: „Czechosłowacja jest państwem, które w obecnej swej postaci nie ma racji istnienia... Gospodarczo rzecz biorąc, Czechosłowacja jest nonsensem... Rekordowym głupstwem jest Czechosłowacja z punktu widzenia wojskowego... Do tej nieprawdopodobnie podłej struktury dosumowała się beznadziejnie głupia polityka... Czesi są „a dead goose", zdechłą gęsią". Wnioski: trzeba „nawskroś aktywnej polityki w odniesieniu do Czechosłowacji", polityki zmierzającej do uzyskania wspólnej granicy z Węgrami, czyli, mówiąc poprostu, rozbioru Czechosłowacji. Słowem to samo, co głoszą „Völkischer Beobachter" i inne organy p. Goebbelsa, co powtarzają różne „Błyskawice".

Czyżby p. Korfanty nie czytał bydgoskiego organu swego własnego stronnictwa?

> ### Od wydawnictwa
>
> *ABONENTÓW, KTÓRZY ZALEGAJĄ Z OPŁATĄ PRENUMERATY ZA KWARTAŁ UBIEGŁY, PROSIMY O UREGULOWANIE NALEŻNOŚCI.*

SZTUKA SOFISTÓW.

„Jeżeli mówienie prawdy ma być rozpustą, w takim razie będziemy rozpustnikami".

Św. Augustyn.

W Nr. 4 miesięcznika „Wiara i Życie", wydawanego w Warszawie przez Księży Jezuitów ktoś tajemniczy, podpisany tylko inicjałami, ale, jak się zdaje, nie małej rangi sofista i dialektyk poświęca wiele miejsca „Epoce".

„W ostatnich czasach — powiada Ojciec St. W. — pisze się bardzo wiele na temat masonerii, jedne głosy są za nią, inne przeciw. Z liczby tych, którzy powstają w obronie naszego wolnomularstwa, na pierwszym miejscu stawiamy p. Lukreca, redaktora *Epoki*. Pismo to uchodzi powszechnie za organ lóż polskich. I aczkolwiek redakcja *Epoki* dawała sprostowanie, iż organem masonerii nie jest, wyjaśnienie to jakoś nie chce przyjąć do wiadomości niepoprawna wciąż opinia". Ale jakaż opinia? Chyba tylko nielojalna, urabiana w mrocznych zaułkach „Orędowników", „Błyskawic" lub „Małych Dzienników" i urastająca do rangi autorytetu w środowiskach, w których myślenie krytyczne i przedmiotowe jest rzeczą zdrożną i podejrzaną. Z ducha „Pogawędki" *Wiary i Życia* wynika przejrzyście, że, niestety, Ojciec St. W. podziela tę właśnie opinię. Nieliczenie się z naszym oświadczeniem, że *Epoka* nie jest organem masonerii, uważamy za nielojalność i już to mogło by nas zwolnić od wszelkiej z *Wiarą i Życiem* polemiki.

Ta nielojalność pewnego odłamu opinii nie jest przypadkową, ale przeciwnie — głęboko umotywowaną. Przy ogniskach niepokoju i podejrzeń, podsycanych celowo, można dowolnie rzucać na ekran naszej rzeczywistości najbardziej fantastyczne cienie i ubogich duchem straszyć masonerią. Urabiacze tej opinii krzyczą: masoni! ale mają na myśli demokrację; wołają: loże! ale na uwadze mają urządzenia i swobody obywatelskie. Tak! zawsze w ten sposób zaczynano, ilekroć chodziło o zdławienie wolności; zawsze tak zaczynano wszędzie, gdzie uzurpatorzy zagnieździwszy się w spiskach ciemnoty wytępiali dla ugruntowania tyranii wszystkie ogniska swobody myślenia i ośrodki dążeń wolnościowych.

Gdyby ci wszyscy, których trapią halucynacje masońskie, zdolni byli osiągać samowiedzę nie w męczących widziadłach sennych, lecz w drodze doświadczenia, — wówczas posiłkowaliby się realnymi probierzami w ocenie rzeczy i ludzi. Obowiązywałyby wtedy prawa logicznego i krytycznego myślenia, nie zaś zmory nocne i widma, którymi życie nasze zaludniają szczwani gracze polityczni z pod najbardziej ponurego znaku obskurantyzmu i zacofania. Ważyłyby także wartości moralne i duchowe, zasługi obywatelskie, zdolność do poświęceń i wyrzeczenia dla dobra ogólnego.

Gdyby wypadło wybierać np. między Kossakowskim i Massalskim, targowiczanami, wrogami masonerii, a masonami Kościuszką, ks. Józefem lub Ignacym Potockim, — wybór byłby nie trudny i niewątpliwy, jak nie byłby trudny i później np. między Kalasantym Szaniawskim a Lelewelem czy Łukasińskim, a także i współcześnie między np. osławionym ustawodawcą antymasońskim Budzyńskim a masonem Andrzejem Strugiem. Wybór ten byłby chyba nie bardzo kłopotliwy nawet dla Ojców Jezuitów.

Twierdzenie moje, że Liga Obrony Praw Człowieka i Obywatela jest od półwiecza „chwalebną i zasłużoną redutą doborowych szermierzy światła i sprawiedliwości" opieram nie tylko na tym, że wspierają ją przodujące umysły, nie

wyłączając przedstawicieli myśli katolickiej we Francji, Belgii, Holandii itd., ale także na jej działalności humanitarnej. Respektowana w całym świecie, docierała do najbardziej ponurych zakątków na kuli ziemskiej, ratując ofiary okrucieństwa i despotyzmu z więzień tureckich, rosyjskich, chińskich itd.

Zohydzanie polskiej Ligi Obr. Praw Cz. i Ob. i powoływanie się na głośne w swoim czasie wystąpienia Antoniego Słonimskiego i Ksawerego Pruszyńskiego przeciwko Lidze w związku z procesem moskiewskim jest podwójnie nielojalne i nieścisłe. Obydwaj ci pisarze odwołali z całą gotowością swoje zarzuty po ogłoszeniu protestu Ligi, zwłaszcza, gdy wyjaśniło się, iż uchwała zarządu Ligi w tym przedmiocie zapadła na parę dni wcześniej od ukazania się enuncjacji krytycznych na łamach „Czasu" i „Wiadomości Literackich".

Powoływanie się zaś „Wiary i Życia" na „autorytatywny" głos „Merkuriusza Polskiego", który wyliczył grzechy milczenia *Epoki* wobec krzyczących w swoim czasie aktów gwałtu i terroru G. P. U., o tyle chybia celu, że wtedy Epoka wcale... nie wychodziła.

H. L.

Nakaz czujności

Wypadki z 17 — 20 marca raz jeszcze wykazały społeczeństwu, czym w życiu politycznym Polski jest obóz „narodowy". „Wyprawa na Warszawę" nie wzięła wprawdzie obrotu „wyprawy na Myślenice", ale nasunęła podobne, jak tamta, refleksje wszystkim Polakom dobrej woli. Niewątpliwie wzrosła też w szerokich kręgach ludności świadomość, że od akcji pogromowej i permanentnego hecarstwa krok tylko do wojny domowej ze wszystkimi jej... akcesoriami.

Stare, przez Kochanowskiego już cytowane przysłowie o Polaku, mądrym po szkodzie, stwierdza, że nie jesteśmy narodem specjalnie wrażliwym na wymowę historycznej retrospekcji. Rzeczą zbyteczną byłoby dodawać świeżych doświadczeń do starych, gdybyśmy tak, jak Francuzi naprzykład, mieli w nieustającej, żywej pamięci doniosłe nauki przeszłości.

Czwarty już dziesiątek lat wykuwa „narodowy" odłam reakcji polskiej swą teorię wojny domowej. Wykuwa pracowicie, konsekwentnie, cynicznie, w ogniu praktyki.

Przypomnijmy sobie raz jeszcze pewne fakty.

W okresie potężnego przypływu wolnościowej fali endeckie „Słowo Polskie" (w numerze z dnia 21 marca 1906 r.) uważało za stosowne oświadczyć bez osłonek:

> „Niepotrzebnie lękamy się walki bratobójczej... Ostatnia to już chwila do podjęcia energicznej walki na śmierć i życie, bo idzie o przyszłość narodu. Musi być ta walka bezwzględna, a nie trwóżmy się obawą, że to będzie wojna domowa. Historia uczy, choćby na przykładzie Anglii i Japonii, że właśnie z walk wewnętrznych wychodziły narody silnymi..."

Ileż obłudy i sofistyki jest w tym krótkim urywku! A przecież jego zadaniem było usprawiedliwić czyny!

Pod nożami i kulami endeckich bojówek padali wówczas dziesiątkami robotnicy. Zwłaszcza Łódź stała się terenem morderczej orgii. Czeredy mołojców rozprawiały się po swojemu z każdym, kto był choćby podejrzany o sympatię dla ruchu wyzwoleńczego, dla socjalizmu. Roman Dmowski pisał w liście do Zygmunta Miłkowskiego: „Z taką (socjalistyczną — przyp. mój) rewolucją zmuszeni jesteśmy walczyć na noże".

„Zmuszeni jesteśmy!..." Nietrudno uwierzyć, że dmowszczycy byli w tym samym stopniu, co rząd najezdniczy, zainteresowani w tłumieniu wyzwoleńczych dążeń narodu. Leader endecji podkreślił też dobitnie na wiecu w Filharmonii warszawskiej (styczeń 1907 r.):

„Przeciw socjalizmowi wytężyliśmy wszystkie siły. Przyznać musimy, że w walce z socjalizmem zmuszeni byliśmy przelać krew bratnią".

„Zmuszeni" byli!...

Już wówczas tedy, trzydzieści przeszło lat temu, wypracowała endecja swoją teorię błogosławionych skutków wojny domowej. Już wówczas wypróbowała tę teorię we krwi żywych doświadczeń.

Prawo historycznej konsekwencji działa z nieubłaganą mocą. W ciągu tych ubiegłych lat trzydziestu nie zmieniła się endecka mentalność.

Drogą spisków, zamachów i „wypraw" zdąża „stronnictwo chłopskiej krzywdy i narodowej hańby" do zdobycia władzy w niepodległej Polsce. Zamach na Naczelnika Państwa Józefa Piłsudskiego, zabójstwo Pierwszego Prezydenta Gabriela Narutowicza, zajazd na Myślenice są jakby widomymi słupami etapowymi tego, marszu, u którego mety wyrasta widmo wojny domowej! I rzecz znamienna, że ta endecka żądza „ujarzmienia woli narodu" (ipsissimaverba... magistrii!) osiąga kulminacyjny punkt swego natężenia w najtrudniejszych chwilach historii odrodzonej Rzeczypospolitej.

Nie zaniechała endecja jawnego szerzenia hasła wojny domowej. W styczniu zeszłego roku „Warszawski Dziennik Narodowy" wołał przecież „wielkim głosem":

> „Wojna domowa niezawsze jest nieszczęściem, często bywa jedynym sposobem uratowania narodu od zagłady, a duszy narodowej od wynaturzenia."

A w styczniu bieżącego roku „Kurier Poznański" rozwijał następującą koncepcję polityczną:

> „Mówi się często, że żyjemy w okresie chaosu ideowego i podjazdowych rozgrywek politycznych. Niewątpliwie zjawiska te dają się obserwować na powierzchni naszego życia politycznego. Jednakże pod tą powierzchnią — stającą się coraz cieńszą — wzbierają i ścierają się coraz silniej, potężne i wyraźne, a więc skrajne, prądy ideowe, nie mające nic wspólnego z t. zw. centrowością. Rozładowanie obecnego położenia politycznego nastąpi nie drogą centrowych kombinacyj, czy t. zw. krakowskich targów ideowych, ale przez konflikt skrajnych kierunków i zupełne zwycięstwo jednego z nich."

Porozumiejmy się. Dla tego organu centrowymi ugrupowaniami politycznymi w Polsce są Ozon

i Stronnictwo Pracy. Na prawo od nich znajdują się „narodowcy", na lewo — „fołksfront". Decydujące starcie ma się rozegrać między endecją (z przybudówkami) a wyżej wspomnianym „fołksfrontem". Krótko: obóz niewiadomszczyzny widzi już „przed oczami swej duszy" wojnę domową w Polsce. I, oczywiście, nie zasypia gruszek w popiele, nie czeka biernie na rozwój wydarzeń, nie zaniedbuje „koniecznych" przygotowań...

Na początku ubiegłego roku toczył się w Zamościu proces karny przeciw członkom „Narodowej Organizacji Zbrojnej". Założycielem jej był według aktu oskarżenia niejaki Kazimierz Rzewuski, miejscowy wiceprezes Stronnictwa Narodowego. Organizacja otrzymywała rewolwery, przemycane z Niemiec. Kilku oskarżonych zostało skazanych na kary od 1/8 do 1½ roku więzienia...

Endecja chciałaby widzieć rozwiązanie wewnętrzno - politycznej sytuacji Polski w „ujarzmieniu" (czy wytępieniu?) jednego ekstremizmu przez drugi.

Endeckie przygotowywanie umysłów do wojny domowej odstręcza od niewiadomszczyzny nawet tych, którzy ongiś znajdowali się w orbicie jej wpływów. Organ Stronnictwa Pracy, „Nowa Prawda" (w numerze z 23 stycznia br.) surowo krytykowała „narodową" koncepcję starcia ekstremizmów. Nazwał ją — tezą o nieuchronności... „hiszpanizacji" Polski. I słusznie!

Endecja wie, czego chce. Endecja nie ufa powszechnym, demokratycznym, pięcioprzymiotnikowym wyborom. Rozumie, że nie wyszłaby z nich zwycięsko. Dlatego zamiast drogi zaufania mas ludowych wybiera drogę.... „konfliktu". „Legalność nas zabija!" — mogłaby zawołać wzorem osławionego reakcjonisty francuskiego. Nie napróżno w jednej z oficyn endecji głośno zawołano:

„Ta Polska, ukryta przed okiem powierzchownego obserwatora, ta Polska **podziemna** (podkreśl. moje) zabierze w decydującej chwili swój mocny głos i rozstrzygnie o biegu zdarzeń".

„Ta Polska" usiłowała właśnie „rozstrzygnąć o biegu zdarzeń" w tumultach 18—20 marca!

Są chwile w historii, kiedy najwyższym nakazem staje się nakaz czujności.

Właśnie chwila obecna w Polsce takiego nakazu wymaga: czujności, czujności i jeszcze raz czujności!

ZYGMUNT JAROSZ

Sądy i myśli niepospolitego Polaka

Dzień pierwszy maja przez długie lata niewoli był dniem Polski Walczącej o wolność i niepodległość. Wiadomo, jak upragnione było to święto czynu, jakie z nim wiązano nadzieje i jak rozpłomieniało ono zapał do walki z najazdem.

Dziś w dwudziestym roku Polski odrodzonej rozlegają się głosy z obozu niewiadomszczyzny, domagające się zniesienia tego święta i uznania go za nielegalne. Wczorajsze ostoje ugody i podpory zaborów na gruncie ojczystym, a dzisiejsze forpoczty międzynarodówki faszystowskiej — usiłują zohydzić święto wolności i przedstawić je jako natchnienie obcego ducha.

Niech za odpowiedź na te podszepty mroku posłuży wiązanka sądów myśliciela polskiego i bojownika niepodległości, wypowiedzianych w przededniu Wiosny Ludów, wypowiedzianych w chwili, kiedy gdzieindziej dopiero się kształtowały poglądy nowoczesnego socjalizmu. O myślicielu tym, Edwardzie Dembowskim, pisaliśmy obszernie w Nr 7 „Epoki". Niech te sądy niepospolitego Polaka, który zabłysnął jak meteor nad Polską, tak dziwne nieraz w formie, a tak współczesne i aktualne w swej treści — posłużą za dowód, że myśl wyzwoleńcza Polski kroczyła ku socjalizmowi drogą samodzielną, wiedziona wysiłkiem i trudem jej najlepszych synów, którzy w swych porywach heroicznych pragnęli sami rozwiązać zagadnienia, wyrastające z polskiego życia i doświadczenia.

EPOKA

O rewizję historii. „...Czas jąć się krytyki dziejów i całej przeszłości naszej; dotąd gromadziliśmy tylko materiały... krytyki więc, krytyki! Na miłość życia i nauki, wołamy w dziejach, bo inaczej naród nie zrozumie własnej przeszłości... Pragnienie krytyki w dziejach jest czasu naszego potrzebą i żądaniem... Dotąd mieliśmy dzieje królów polskich ,spisy i opisy bitew, pokojów zawartych, itp.; w badaniu stanu społecznego Polski mieliśmy surowo nagromadzone fakty, często o kroju sukien, o postaci sprzetów itp.; o dziejach ludu, o społecznym żywocie, ledwieśmy zasłyszeli..."

„Kilka myśli we względzie rozwijania się dziejów" 1843.

Szlachta a lud. „...Szlachta, czyli rycerstwo jako kasta wojownicza panowała i była uważana za naród i bardzo naturalnie, bo kto ma miecz, może biednemu chłopu dać pracować dla siebie i, jeśli pracy kmiotek odmówił, zabić go; zwierzęce prawo mocniejszego. Przecież Bogu dzięki, że tylko szlachta ciemiężąca lud, była zwierzęcą u nas. Lud był zawsze cnotliwym, wielkim, szlachetnym, czuł pognębienie swoje i dlatego tylko ulegał szlachcie, że musiał..."

„lud pytał... „Skąd Wasze prawo do gnębienia nas? Jeślić my jesteśmy równie dobrymi, jako i wy, dla czego z pracy naszej krwawej żyć macie? Dla czego kosztem naszym z grabieży bogacicie się? czemu wam sę lepiej ma dziać niż nam? — a wam się lepiej dzieje, rzecz jasna, bo macie przywileje, które sobie samiście nadali — i nimi pognębiacie nas. ...jeśli wy bronicie kraju, my go uprawiamy, my wam jeść dajemy... Kogóż bronicie, wy i wasi przodkowie? jeśli siebie, szlachty, nie macie u nas, Ludu, żadnej zasługi, jeśli nas, Ludu, wolimy nie być bronieni, jeśli nas gnębić macie..."

„Djabeł Polski" 1843.

„Eks-szlachta galicyjska dziwi się, że lud za nią nie idzie do boju. Lud ma iść za eks-szlachtą do boju, kiedy ona mu nie ogłasza społecznej rewolucji, nie umiejąc jej ogłosić lub nie chcąc. Wczoraj jeszcze błagano mnie w Wieliczce, gdym miał ogłosić rewolucję społeczną, abym tego zaniechał... I za takimi ludźmi miałby lud do broni podążyć?...

Dziwić się wcale nie można, że lud do broni za eks-szlachtą nie idzie i że nie powstanie tam, gdzie nie wie, o co

się rzecz toczy. Ale przemów do serca włościaninowi polskiemu, pokaż mu faktem, że mu Wolność, Równość i Braterstwo niesiesz a nie łudzisz go próżnymi obietnicami ...a wieśniak polski z całą duszą rzuci się w objęcia Rewolucji. O, kochajcie tylko lud i głoście mu rewolucję społeczną a pójdzie za wami choćby w piekło..."

„Rewolucja i lud" 1846.

Do szlachty. „...czem życie wasze? Pasmem ironii z nędzy współbraci...

Pytacie, o czym ja to marzę; o czym prawię? O nędzy najliczniejszej, najnieszczęśliwszej, najcnotliwszej części ludzkości, o nędzy całego Ludu — Ludu wszystkich czasów i wszystkich ziem! A nędza to i śmierć powolna przez długie lata dobijająca męka — od najokropniejszej straszliwsza. Oto miliony ludzi, dla których na całym świecie przestworzu nie ma kawałka ziemi — którzy jedni na drugich tłoczyć się muszą a jeszcze ani tchnienia powietrza — ani jednego promienia słońca — ani kropli wody krynicznej nie mają — lecz w najkrwawszej pracy, po lochach, po jamach umierając, przez długie lata z braku strawy i pokarmu — a nad to straszliwa głoska potępienia „głód" odpycha od nich wszystko — wyszarpie z serca ostatnią nadzieję — a jednak ci, którym ziemia jest więcej niż piekłem, są ozdobą tej

O biada, biada wam, którzy współbraci zabijacie..."
ziemi.

„Notatnik z podróży". 1843.

Rewolucja francuska. „U nas dotąd wiek XVII nie dość powszechnie jest dotąd właściwie ocenionym... A przecież ten to wiek wydał Rewolucję Francuską, ten tak olbrzymi czyn postępu, on uspołecznienie niewoli feudalnej wieków średnich, wieków wierzenia zniósł, zmienił na zależność majątkową, która przecież lepszą od niewoli; on fanatyzm katolicyzmu do szczętu wyniszczył i wiarę w uświęcenie przez Boga, władzy i przemocy podciął... wiek, który zakończył zeszłą a rozpoczął dzisiejszą epokę dziejów Ludzkości, filozofii, umnictwa, pojęć społecznych; wiek, którego dalszym ciągiem jest nasze XIX stulecie. Zaprawdę, napróżno z tego toru, z toru postępu chcianoby nas zepchnąć, prawiąc nam o odżyciu średnich wieków, ich wiary, ich mniemanej poezji — już nie uwierzymy podejściom! Wierzono im chwilkę u nas i w owocu miano czasy restauracji. Dziś Polska nie pozostanie w tyle za postępem europejskiego biegu..."

„Kilka myśli o eklektyźmie". 1843.

„...Wiek XVIII zanucił rekwiem nad średniowiecznością, a z pierwszym strzałem rewolucji francuskiej, hukiem wybiła na zegarze czasów północ dla skrępowań i kajdan feudalnego świata.

...Wiek, który wydał rewolucję francuską, jest wiekiem olbrzymiego postępu..."

„Twórczość w żywocie społecznym". 1843.

Międzynarodowa solidarność demokracji. „...Lud bowiem naprzód i ludzkość (człowieczeństwo) jednym są; albowiem ludzkość jest ogółem wszechludów, lud zaś każdy jeden i ten sam interes ma co inny lud, co wszechludy; kto miłuje lud polski, miłuje i lud niemiecki, miłuje i lud francuski, miłuje każdy lud, miłuje ludzkość, bo wszędzie lud jest jednakim, jest tylko mniej lub więcej pognębionym, tylko mówiący różnymi językami. Kto by o tym powątpiewał, snadź uważa narody za królów czyli królów za narody, a dzieje za regestr bitew, które podobało się n. p. najjaśniejszemu Ludwikowi XIV wydać jakiemu innemu najjaśniejszemu;... Lud ludy ludzkość (ogół ludów, człowieczeństwo) jeden wspólny interes, jeden wspólny żywot mają; są jednym i tym samym..."

„Twórczość w żywocie społecznym". 1843.

O kompromisach. „Kto służy dwum panom, dobrze żadnemu służyć nie może. Nie mówię już o stronie postępowej. Kto jej chce półśrodkiem służyć, szkodzi jej — kto chce, by ze stroną wsteczną zawarła zgodę, aby spokój panował na świecie i filistrom dozwolił fajkę wypalić wygodnie, pracuje ku jej zgubie..."

„...W polityce eklektyzm z umysłu najobszerniej się rozwija... pod płaszczykiem eklektyzmu kryją się najczęściej najniebezpieczniejsi nieprzyjaciele postępu, pragnący umiarkowaniem zasad postępu przyprowadzić go do zguby... Żyrondyści uważali sami sobie za mających przekonanie o dobroci, umiarkowaniu, za będących w dobrej wierze, dali już światu przykład, jak pozorna cnota republikańska — jeśli tylko jest umiarkowana — staje się narzędziem zasad wstecznych, absolutyzmu, monarchizmu i arystokracji.

„Kilka myśli o eklektyźmie". 1843.

O „fałszywej narodowości" — nacjonaliźmie. „...Każdy obraz przeszłości, każda „narodowość" Michała Grabowskiego „3 Maja", „Skarbca" lub „Orędownika", nic warta, hańbi i nazwę umnictwa i poezji, bo w nich nie znajdziesz miłości ludu!

Ta koteria arystokratyczna jest zaciętą prawdziwej narodowości nieprzyjaciółką. Bo chce z pomocą swojej „narodowości" zabić miłość ludu w swoich zwolennikach..."

„...Lud a naród jest jedno..."

„Pomysły do wiedzy o umnictwie" 1843.

„Filozofii samorodnej pragniemy, lecz jeśli w niej mamy znaleźć uświęcenie wszystkiego, co w naszej historii było stanem chorobliwym, to poniżymy i wyraz samorodność, i wyraz lud, i wyraz filozofia... były u nas obyczaje, z których byśmy szatańską filozofię wyprowadzili, były i prawa takie..."

„Stanowisko wiedzowe teraźniejszości" 1842.

BIBLIOTEKA „RUŃ". Nasz rynek księgarski wzbogacił się o nowy, wielce pożyteczny typ wydawnictwa. Mamy na myśli niewielkie rozmiarami, pociągające barwną i różnorodną fabułą, estetycznym wydaniem i wysokim poziomem literackim — książeczki wydawnictwa „Ruń". Instytucja ta zrodzona z inicjatywy społecznej pragnie dostarczyć młodzieży w wieku szkolnym i pozaszkolnym lektury ciekawej, żywej i frapującej. Szczególny nacisk położono na to, aby, w formie dalekiej od narzucającego się dydaktyzmu, nadać kierunek budzącym się dodatnim uczuciom i instynktom społecznym. Jak dotychczas, biblioteka, mająca już w swym dorobku osiem pozycyj, obejmuje utwory na tematy społeczne i sportowe — dwie dziedziny bliskie młodzieży i pełne niewątpliwych walorów wychowawczych. Jeżeli chodzi o serię sportową, to jest to niewątpliwie całkowita nowość w naszym życiu wydawniczym, nowość, która zapełni dotkliwą lukę w nowoczesnej literaturze młodzieżowej. Z poszczególnych opowiadań sportowych na podkreślenie zasługują: „Wyprawa na „Komecie" *Marii Gadomskiej*, historia długodystansowej wycieczki dwóch młodych kajakowców. W „Pierwszej Nagrodzie" *Haliny Sanówny* znaj-

dujemy przeżycia dwóch młodych zawodniczek pływackich, które na podstawie własnych przeżyć przekonywają się, jak wielkie znaczenie dla sportowca ma rycerskość okazana przeciwnikowi. Opowiadanie *Józefa Kempy* pt. „Chłopcy z k. s. „Orion" zawiera silny i często wśród sportowców spotykany konflikt uczuciowy między wiernością dla własnych barw klubowych, a nęcącymi perspektywami rozgrywek ligowych i areny międzynarodowej. W „Zwycięzcy" ***Bolesława Piacha*** pokazani są „sportowcy" kopiący piłkę na przedmiejskich błoniach. Szeroki rozmach oceanicznego jachtingu przynosi opowiadanie *J. B. Rychlińskiego:* „Żagle na Oceanie".

Seria społeczna zawiera trzy opowiadania *Bolesława Piacha.*

Wydawcom chodziło o przeciwstawienie się szkodliwej literaturze brukowej, to też cena książek „Runi" skalkulowana jest tak, aby nabywać je mogły jak najszersze masy młodzieży: — cena dwuarkuszowego, bogato ilustrowanego i pięknie wydanego tomu wynosi zaledwie 50 gr.

Literacki problem wsi

NA KANWIE OSTATNICH POWIESCI „CHŁOPSKICH".

Był w Polsce okres, kiedy najistotniejsze problemy wsi w swojem odzwierciadleniu literackim wyglądały niemal jak imperialistyczne bajeczki kolonialne starego Kiplinga: naiwne kolorowe, tendencyjnie nieprawdziwe — fałszywe.

Krytyczny „pożeracz książek" polskich, w swojej dążności do poznania wsi przez literaturę, znajdywał w niej t y l k o swoistego rodzaju egzotykę. Ale stan ten musiał go zadowolić, bo nie było wyboru; nie było żadnych innych świadectw obiektywnych, któreby umożliwiły konfrontację i wykrycie fałszu.

Jest to zrozumiałe, gdy uświadomimy sobie fakt, że wyłącznym producentem jak i konsumentem literackim był przede wszystkim szlachecko- mieszczański inteligent, może i związany niekiedy ze wsią, ale raczej z jej życiem najbardziej zewnętrznym.

W nielicznych tylko wypadkach wstępował w szranki literackie pisarz rdzennie chłopski. Jednak i tu pisarz, poddany w swym samotnym marszu cywilizacyjnym najróżniejszym wpływom i naciskom kulturalnym i gospodarczym (pęd przedarcia się do klasy uprzywilejowanej), — odsadził się od swego pnia psychicznie tak bardzo, że mówić można tylko o pisarzu — odchłopionym inteligencie wiejskim. Te oto przesłanki sprawiły, że piśmiennictwo polskie było od chłopstwa ideowo odizolowane, wyobcowane życiowo, a często wręcz wrogo do wsi ustosunkowane.

Ten stan rzeczy, dziś nietrudno skonstatować, powstawał, trwał i ugruntował się tym łatwiej jakoże najbardziej w tym wypadku zainteresowany „delikwent", sam chłop, pozbawiony swojej własnej, niespańszczonej inteligencji, nie posiadając możności kontrolowania sądów, zmuszony był przyjmować „zaoczne wyroki", w których fałsz świadomy walczył o lepsze z ignorancją.

FAŁSZYWY OBRAZ WSI

W podobny właśnie sposób załamywała się rzeczywistość w psychice ówczesnego czytelnika. Konsekwencją dalszą było ugruntowanie się w społeczeństwie polskim niebezpiecznej „krótkowzroczności" politycznej, której skutki, przy znanej indolencji państwowej warstw uprzywilejowanych — były dla Polski tragiczne.

Architektura historycznej wsi „literackiej" była aż mdła w swej naiwnej, nieskomplikowanej budowie społecznej. Wykreślona wg uproszczonego schematu wyglądała mniej więcej tak: Ośrodek centralny, pępek świata — dwór ze swoimi wszystkimi atrybutami gospodarczymi i niuansami psycho-kulturalnymi. Obok, w cieniu, — plebania; potem nic, potem długo, długo nic i wreszcie — wieś. Niepozorna, nieważna, przysiadła gdzieś w mroku, czym dalej od „pałacu", byle w cieniu. Jej „przedstawicielstwo" — ciemny i chytry chłop, kłótliwa baba w kolorowej kiecce w fałdy, oraz pastuszek popędzający gąski a grający tesknie na fujarce. Oto wieś!

Żywicielka kraju, te blisko 70% ludności nie stanowiły n a w e t t ł a dla dworu, tego — jak mówi Wasilewska — „gwoździa wbitego w zielone ciało pól". Wieś była r e k w i z y t e m. I choć od niepamiętnych czasów spełniała ona rolę koszmarnej machiny ludzkiej, unerwionego „robota", jakiegoś żywego, uniwersalnego „kombajnu", którym się orało i żęło, młóciło i mełło, — pozostała wieś mimo to m a r g i n e s e m, zaś dwór „spełniał" jakieś bliżej nieokreślone „misje dziejowe" — misje szlachetczyzny.

Inaczej jednak być nie mogło. Składało się na ten istotnie anormalny stan rzeczy mnóstwo przyczyn, których źródeł szukać wypada w czasach bardzo odległych. Zresztą, zdobywając kiedyś pisane przywileje wyłączności sądu nad stanem chłopskim, 6 — 7 dni pańszczyzny, czy też jakiejś „ius primae noctis" — otrzymała siła rzeczy i niepisany przywilej „chłopoznawstwa". I tak to już poszło z pokolenia w pokolenie, z wieku w wiek, jako-że prawo zwyczajowe trwalsze jest często od pisanego.

W tym kontekście da się wytłumaczyć, nie mający precedensu w historii rozwoju społeczeństw, fakt, że najliczniejsza warstwa narodu nie zdołała wytworzyć na przestrzeni wieków swojej własnej, czystej od naleciałości, a u t e n t y c z n e j literatury.

Chłop, skazany historyczną strukturą polityczną Polski na byt skarłowaciały, upośledzony przez wieki psychicznie i kulturalnie — stanął w swym „rozwoju" gospodarczym przy drewnianym pługu, a kulturalnie przy pojęciu — „cham":

ZEMSTA GRZECHU PIERWORODNEGO

Niewola, okres powstań i walk niepodległościowych — zmusiły światłą część społeczeństwa polskiego do „rewizjonizmu wiejskiego". Próby te (na polu literackim) podejmowane były przez naczelniejsze pióra polskie. I choć niektórzy pisarze podeszli do zagadnienia wiejskiego od strony nowej i z nie ma-

łym ładunkiem uczuciowości i dalekowzroczności (humanitarna Orzeszkowa, antyszlachecka Konopnicka, Prus) — „grzechy młodości", wpływ znanego obrazu wsi malowanego w najlepszym wypadku przez ignorantów, którym obce były najistotniejsze problemy i dążności wsi — nie pozwalały i tym uczciwym ludziom przeniknąć i zrozumieć „dżungli" psychiki chłopa. Pisarze ci kluczyli dokoła rzeczy nieważnych (naówczas), zawieszeni byli w próżni niezrozumienia i nie potrafili znaleźć wspólnego języka. Stąd obcość, brak rezonansu u zainteresowanych i narzekania na „inność" chłopa. Ta „inność" to była antyrozwojowa skorupa izolacyjna nałożona chłopu, jak psu kaganiec, skorupa twardniejąca z pokolenia w pokolenie a niedopuszczająca nawet odgłosów uczuciowego porozumienia. I choć głęboko współczująca niedoli ludzkiej Konopnicka śpiewała: „Świecą gwiazdy, świecą, na wysokim niebie, jeno nie myśl chłopie, że to i dla ciebie"... nie rozumiała ona chłopa. Dystans między wsią a dworem i miastem był zbyt wielki. Nie dziwi nas tedy, że Feluś Czartkowski („Kordian" L. Kruczkowskiego), uderzając kolbą karabinu w noc Powstania Listopadowego chłopa Deczyńskiego, nie mógł rozumieć dlaczego temu ostatniemu obce są jego, Czartkowskiego, szlacheckie sprawy. —

Nawet Żeromski, ten największy spośród pisarzy polskich „poeta współczucia", pisarz uważany nawet przez niektórych za pisarza proletariackiego — nie zrozumiał wsi. W perspektywie całej twórczości ukazuje się nam Żeromski, jak mówi Boy — jako „ostatni wajdelota szlachetczyzny". Nie rzadko też widział Żeromski w chłopie tylko skłonności do „szellizmu".

TRAGEDIA WSI I TRAGEDIA PISARZA

Generalną rewizję „literackiej" sprawy chłopskiej przyniosły dopiero ostatnie lata.

Mnogość utworów „chłopskich" nie jest tu przypadkiem. Wieś zaczęła bowiem odgrywać w naszym życiu publicznym rolę dominującą. Chłop polski otrzymawszy „bojowe świadectwo obywatelstwa", już w zaraniu odzyskania niepodległości (1919-20), obecnie — „potęgą jest i basta!". Sprawy wsi zaczęły pulsować w naszym życiu coraz intensywniej, domagając się szybkiego i radykalnego załatwienia. Odbiciem intensywności tych spraw jest właśnie „mnogość" literatury sprawom wsi poświęconej.

Myliłby się jednak, ktoby sądził, że współczesna powieść chłopska wyzwoliła się już ze wszystkich naleciałości szlacheckiej pasji cetryfugowania życia chłopa, że obecna powieść jest jednolita przynajmniej w zakresie odczucia ducha wsi. I teraz musimy z konieczności rozgraniczyć w „literackiej chłopomanii" różne pozycje, poglądy i podejścia.

Sytuacja prawdziwa wsi odbiega i teraz daleko od sytuacji postulowanej przez poszczególnego pisarza. Zaczyna wiać nowy passat stylizacyjny; na czoło spraw wybija się znów egzotyka, pozostająca nadal bez życiowego pokrycia, bez rezonansu.

A proces nowej stylizacji wsi jest tymbardziej godny zastanawiania, ile-że jego prokuratorami są już obecnie przeważnie pisarze ze wsią tysiącami węzłów związani.

Zdawałoby się, że pisarz wywodzący się ze wsi, potrafi w swej twórczości dać najbardziej do prawdy zbliżony obraz chłopa, że potrafi sam zrozumieć psychikę sfery, z której pochodzi i wytłumaczyć ją innym, słowem — że pisarz chłopski stworzy pomost, stanie się łącznikiem między miastem i wsią. Tak jednak nie jest.

Pęd do przedarcia się z klasy do klasy wyższej (?) okazał się prawem socjologicznym, aktualnym po dziś dzień. Nie można tu mówić o „niewdzięczności" takiego pisarza czy poety, który nie służąc drugiej (w jego mniemaniu wyższej), w zamian za wątpliwej wartości prawo należenia do niej. W obecnych warunkach jest to proces prawie nieunikniony. I to jest tragedią wsi. Jednocześnie jednak staje się to tragedią samego pisarza.

Proces ideowej i duchowej izolacji przybiera dziś formę biegunowo inną niż wczoraj. Wieś świadoma swego znaczenia, konsekwentna w swych dążeniach sama izoluje pisarza obcego wyrzucając go z siebie jak ciało obce z organizmu. To jest właśnie tragedia pisarza. Traktowany jak neofita w środowisku nowym, nie znajduje jednocześnie zrozumienia u ludzi, wśród których kiełkowały jego pierwsze marzenia, tęsknoty i zalążki uczuć nigdy nieokwieconych.

Aktu rozdzielenia literatury szczerze chłopskiej od twórczości „pseudo-wiejskiej", dokonywa dziś wieś sama. Chłop stał się obecnie „wyspowiadaczem" i biada spowiednikowi, pisarzowi z wiejską metryką chrztu, który będzie usiłował cośkolwiek zataić, lub przeinaczyć. Dla takiego „heretyka" niema nawet dostatecznie ciężkiej pokuty...

TRZY POWIEŚCI CHŁOPSKIE

„Spowiedź" Józefa Mortona jest charakterystyczną ilustracią powyższych tez.

Tragedia Stefana Okoły, bohatera powieści Mortona, nie może nas w żaden sposób wzruszyć jako tragedia chłopa. Wiemy, że jest to tylko ból powstały z powodu uschnięcia zasadzonego niegdyś a ledwo wyrosłego krzewu „pańskości". Dramat dziecka wsi, które „nagwałt" usiłowało stać się „czymś lepszym"...

W poszukiwaniu magicznego „złotego rogu", na dźwięk którego otwierałyby się Sezamu wrota prowadzące do raju wyższych sfer — szedł Okoła po miedzach i dobrach pańskich. Tam a nie na „morgach" chłopskich szukał rozwiązania problemu; wpatrzony w lśniący z daleka dwór — kroczył w jego kierunku, urzeczony blaskiem pańskich szyb, usiłując w cieniu muru dworskiego znaleźć klucz do szyfru, który zawierał potężną formułę — „wybicia się".

Może to droga prawdziwa, może rzeczywiście zawinili rodzice Okoły, usiłujący wychować sobie syna-panka. Ale pisarzowi nie wolno być tylko sobą. Osobowość pisarska musi w sobie kumulować tysiące „żyć".

W obecnej chwili, gdy wieś polska przeżywa przełomowy chyba kryzys kulturalny, polityczny i gospodarczy, gdy „niepotrzebnych" ocenia się na miliony — czy może nas wzruszyć „tragedia" chłopca wiejskiego, maturzysty, nie mającego na dalszą naukę, szukającego ucieczki od swoich, wobec takiego np. obrazu wsi: ...„Stefka z włosami zlepionymi od gnid, Józek, na którego ramionach i plecach wędrujące wiecznie wszy wyżarły w wiotkiej,

szarej skórze kręte kanaliki, — Stasiek i Antek z owrzodzonymi szkorbutem dziąsłami, Leośka, której wiecznie ciekło z uszu, Władek ze skazą skrofuliczną, dzieci z nogami poskręcanymi krzywicą, dzieci z rozdętymi od kartofli brzuchami, dzieci z wszawicą, z próchnicą zębów, obsypane wrzodziankami, dzieci — zbiorowisko wszelkich chorób, panopticum wsi, od niepamiętnych czasów przymierającej głodem"... (W. Wasilewski: „Ziemia w jarzmie").

Tradegia i „tragedia".

Nawet nędza ukazana przez Mortona jest tylko ilustracją do psychologicznej „racji" Okoły, uzasadnieniem słuszności jego ucieczki i obcości.

Spowiedź Mortona, nie jest spowiedzią chłopa. ani też spowiedzią inteligenta wiejskiego, rozumiejącego wieś i odczuwającego jej niedolę, — tak jak nie jest spowiedzią „świata przemytniczego" — Piaseckiego „Kochanek w. Niedźwiedzicy". To są czysto subjektywne stylizacje, przybrane w egzotyczny folklor, z pominięciem wszelkiego realizmu.

Podobnie do Mortona, ale bardziej romantycznie, pokazał wieś tegoroczny laureat Nagrody Młodych PAL — St. Piętak.

Nie zamierzam bynajmniej kwestionować trafności wyboru laureata przez PAL. Przypuszczalnie wśród tegorocznych laureatów był Piętak najbardziej godnym wyróżnienia. Powieść Piętaka chcę rozpatrzyć z innego punktu, z punktu widzenia wsi.

Przed trzema laty żywą dyskusję wywołała książka Burka — „Droga przez wieś". Jedni zarzucali autorowi stronnicze uwypuklenie nędzy wsi, inni — tendencyjne retuszowanie biedy. Głos zabrała nawet cenzura. Faktem jest, że Burek nękające wieś problemy istotne, odczuł i je mniej albo b. udatnie zobrazował. Na tle nowel chłopskich Burka, powieść chłopska Piętaka wywołuje wrażenie artystycznego i społecznego nieporozumienia. Wieś „Jasia Kunefała" wyprana jest chemicznie z wszelkiego „brudu" społecznego. Wszystko toczy się w aurze nasłonecznionej spokojem i ciszą, w atmosferze powszechnej poezji i niemal gromadzkiego dobrobytu. Tak przecież jednak nie jest. Czujemy to i wiemy skądinąd, że życie i dramat współczesnej wsi nie koncentruje się tylko (znów!) dokoła „tragedii" młodych Jasiów Kunefałów, uczniów maturzystów, potem studentów. To — „zbyt dobre, aby było prawdziwe".

Jaś Kunefał, a wraz z nim wieś cała choruje jakby na zezowatość, posiada freudowski kompleks infantylizmu społecznego, czy, mówiąc modniej, „ferdydurkizmu". Widzieć w obecnej chwili wieś w sposób jak ją widzi Jaś Kunefał — jest typowym społecznym i artystycznym daltonizmem.

Oto skutki izolacji. Tak mniej więcej wygląda problem chłopstwa widziany oczami inteligenta — „uciekiniera" wiejskiego. Snać nie wystarczy tylko być „dzieckiem wsi", by wieś zrozumieć, jak nie wystarczyło dawniej patrzeć na wieś z okien dworu, czy pisać pod muzykę wiatru szumiącego w koronach drzew — by wieś poznać i odczuć.

Do poznania ducha czasów nadchodzących na wsi, trzeba wyczuć najdelikatniejszy „wiew historii" przeciągający nad naszymi głowami, trzeba wreszcie wypracować sobie zdecydowaną postawę twórczą i oprzeć ją o trwały punkt historiozoficzny.

Wanda Wasilewska, w drugiej swojej powieści chłopskiej znacznie rozszerzyła horyzont obserwacyjny w porównaniu z „Ojczyzną". W „Ziemi w jarzmie" znikły już na wsi wszystkie hamulce, cały bagaż niewoli, który powściągał i odraczał rozgrywkę. „Ziemia, trzymana w jarzmie" przez dwór znajduje się przecież w granicach wolnej „Ojczyzny, zaś chłop jest jej równoprawnym obywatelem. Teraz konflikty wykrystalizują się, nastąpi uwyraźnienie linii podziału, a zróżnicowanie wsi pójdzie nawet w głąb, ukazując przekrój, oraz budowę tego pozornego monolitu.

Spośród wszystkich współczesnych powieści „chłopskich" — „Ziemia" Wasilewskiej **prześwietliła** wieś, ukazując jej wnętrze, kręgosłup, krwiobieg i bijące serce. Chociaż Wasilewska (zapewne celowo) „zwęziła" problem współczesnej wsi polskiej — do sprawy odwiecznego głodu ziemi i walki z dworem, można to zrozumieć w związku z wybiciem się tej kwestii na czoło wszystkich innych zagadnień. Ucierpiała na tym „epickość" obrazu, ale za to kwestia ziemi została postawiona jasno i dobitnie.

Niektóre sceny „Ziemi" przypominają żywo „Chłopów" Reymonta, oczywiście bez przyrównania ideowego. (Scena odbudowy spalonych Brzegów, — a scenaorki u lipczaków przez chłopów okolicznych wsi itp.). Jedynymi słabo nakreślonymi postaciami w galerii świetnie uchwyconych typów — są Wincenty i Stasia, młodzi nauczyciele wiejscy. Niezrozumiała jest ani hamletczyzna i początkowa obojętność Wincentego dla wsi, ani też bezgraniczne oddanie Stasi w pracy dla wsi. Symbolami jakich elementów wśród chłopstwa działających mają być te postaci? W tym kontekście czyż należy się dziwić wrogości wsi do miasta skoro najbliższym tegoż przedstawicielem jest Wincenty.

Wasilewska widziała wieś tak jaką jest ona w rzeczywistości. Nie patrzyła oczyma odchłopionego inteligenta, ani, tymbardziej, mieszczucha przyjeżdżającego na wieś w poszukiwaniu tanich jaj i świeżego powietrza. Wieś Wasilewskiej została przez autorkę zrozumiana i przemyślana.

Żywy hr. Ostrzeński reprezentuje typ szlachcica o krzepie Kmicica w połączeniu z wyrachowaniem kupieckim. Przekreślił on usiłowania niektórych teoretyków „renesansu szlachetczyzny", wytworzenia mitu o „romantyzmie dworu". Hr. Ostrzeński, posiadając dostateczny zapas wiedzy i kultury, patrząc na wieś z wysokości swojej wieży pałacowej — ma mimo to horyzont ograniczony. Nie obejmuje on swoim wzrokiem ani jednego skrawka „Ojczyzny" nie należącej geograficznie do dóbr ostrzeńskich: Brzegi, Maćki, Kaliny i inne wsie ostrzeńskie, oto granica fanatycznego wprost egoizmu stanowego. Oto prawda wsi. Zabranie przez kaprys grobli i pozbawienie przez to licznych rodzin jedynego źródła utrzymania, bezduszni gajowi, głód i analfabetyzm. Oto prawda — a nie „tragedia" Okoły i Kunefała.

Wieś polska czeka jeszcze na swego Galsworthy'ego czy Manna. Odłogiem leżą epopee walki i bohaterstwa chłopskiego choćby na przestrzeni ostatnich stu lat.

Ale literacki problem wsi rozwiązany zostanie równolegle z problemami ogólnymi.

JAN KAROL WENDE

„Niewygasła sprawa"

Bywają książki, których największą zasługą jest trwałe pobudzanie do dyskusji na wiecznie żywe, zasadnicze tematy ideowe. Do takich należy „Zdrada Klerków" Julien Benda. Toczyły się koło niej we Francji przed kilku laty namiętne spory, niewygasłe do dzisiaj; ponawiano na nią ataki na różnych odcinkach. Kwestionowano, między innymi, dość często samo pojęcie klerka, jako osobnika, stawiającego ponad wszystkim interesy natury intelektualnej, bezwzględnego czciciela i obrońcy prawdy.

Sam autor „Zdrady" często i bardzo gorąco brał udział w polemikach, których przedmiotem była jego książka, wyświetlając poszczególne punkty swego poglądu na stanowisko klerka i jego rolę w różnych sprawach, głównie politycznych i społecznych.

Z artykułów o charakterze polemicznym i eksplikacyjnym, rozrzuconym po wielu dziennikach i czasopismach Francji, Benda wybrał najważniejsze, jego zdaniem, i wydał pod tytułem: „Précision".*)

W pierwszym z nich znajdujemy wyjaśnienie, że autor za cechę zasadniczą klerka uważa, by ten ostatni „nie był zmuszony bronić swych interesów materialnych"; by mógł „ograniczyć do minimum swoją powierzchnię doczesną". Ideałem klerka będzie więc człowiek nieżonaty, który nie jest ojcem rodziny, gdyż skłonności konserwatywne i oportunistyczne ojców rodzin dobrze są znane zwracającym się do nich w imię „obrony porządku" przywódcom politycznym. Klerk idealny, w myśl anegdoty Krapotkina, przeprowadza się, zabierając ze sobą na nowe mieszkanie, jako całe swe dobro, mydelniczkę i mydło.

Swoje powołanie klerka zdradzają, według Benda, wszyscy ci intelektualiści, którzy chcą odgrywać rolę „zbawców świata". Naginają oni bowiem wyniki swoich rozumowań do potrzeb i interesów państwa. Tego rodzaju postawa odbija się fatalnie na jakości myśli klerka i na poziomie cywilizacji.

„Cywilizacja, mówi Benda, polega właśnie na poszanowaniu wolności umysłowej, nawet ze wszystkimi wynikającymi z niej niebezpieczeństwami.

Ten to mianowicie rys odróżnia nasz naród od narodów, które nazywacie barbarzyńskimi, zalecając nam jednak, byśmy je naśladowali".

Rola klerka w zakresie polityki nie jest bynajmniej bierna. Nie zstępując w tumult walk partyjnych, klerk powinien jednak stawać w obronie „zasad wieczystych". Bliższa mu więc będzie zawsze w ugrupowaniach politycznych lewica niżeli prawica. Taką postawę Benda motywuje w następujący sposób:

„Lewica ma uznanie dla sprawiedliwości i prawdy, a nie wciela ich w życie. Prawica nie wciela ich w życie i nie ma dla nich uznania". „Lewica ma brzydką politykę i piękną mistykę, prawica ma brzydką politykę i brzydką mistykę".

Wobec świata zewnętrznego intelektualiści przybierają jedną z dwu postaw, które Benda nazywa religiami. Przedmiotem kultu pierwszej z nich będzie intelekt w stanie czystym; przedmiotem drugiej — umysłowość zabarwiona różnymi zainteresowaniami ziemskimi. Jako przykłady postawy drugiego rodzaju Benda podaje postawę Comte'a, Barrès'a i Maurras'a. Ocenia je jako romantyzm oparty na kulcie uczucia i nacechowany pogardą dla myśli.

Skutki tego „romantyzmu" w polityce są niezwykle ujemne. Jednym z nich jest niemożność scalenia Europy, które można by osiągnąć wyłącznie na podstawie rozumowej. Tak właśnie zostało dokonane zjednoczenie Francji, nie dzięki królom — chłopom przywiązanym do ziemi, lecz dzięki prawnikom i uczonym nieobarczonym silnym poczuciem odrębności i uprzedzeń dzielnicowych.

Wśród intelektualistów dzisiejszych bardzo wielu narzeka na nikczemność polityki, jaką prowadzą te lub inne kraje. Na ten zarzut Benda odpowiada: „Wszystkie polityki są nikczemne. W samej swojej istocie. Chlubą umysłu jest, że wie o tym i że siebie samego w żadnej z nich nie rozpoznaje: ani w dawniejszych, ani w dzisiejszych".

Benda gorąco zwalcza rozpowszechnione mniemanie o ważności nauki jako podstawy, mającej służyć zaprowadzeniu sprawiedliwości społecznej. Mając na celu obserwację faktów i badanie ich przyczyn, nauka nie może się zajmować zagadnieniami moralnymi.

„Dana ludzka nie jest podobna do danej chemicznej lub fizycznej; może się zmienić pod wpływem takich działaczy jak Jezus, ale to będzie oddziaływanie moralne, nie dające się ująć przy pomocy żadnej metody naukowej. „Nauka czysta, mówi Renouvier, ma to wspólnego ze sztuką, że bezpośrednie poszukiwanie dobra musi dla niej pozostać obce".

Uczony może oddziaływać na sprawy społeczne, przez swoją własną wartość moralną, której mógł nabyć w obcowaniu z nauką: nie może jednak tego robić, stosując wyłącznie metody ściśle naukowe.

W ogóle nauka nie powinna niczemu „służyć". W r. 1870 Gaston Paris na otwarciu wykładów w Collège de France mówił: „Głoszę bezwzględnie i bez zastrzeżeń, że nauka nie ma nic innego na celu poza prawdą dla niej samej, bez względu na skutki, dobre czy złe, godne pożałowania lub dodatnie, jakie ta prawda może mieć w praktyce".

Pretensje nauki do regulowania spraw społecznych idą na rękę niedbalstwu społeczeństw, oczekujących zreformowania ich moralności przez czynniki zewnętrzne.

Nauka posiada wysoką wartość moralną mimo że nie służy celom społecznym, a raczej dlatego, że im nie służy. W swoim dążeniu do zdobycia prawdy jest szkodą bezinteresowności, głównie dzięki stosowanym przez siebie metodom. Zmuszają nas one do ciągłej czujności, do wyrzeczenia się ulubionych błędów, do stałego zwalczania nurtujących w nas namiętności.

Takie są najważniejsze, bardzo energicznie sprecyzowane przez autora, punkty sporne dotyczące „klerkizmu".

Można, oczywiście, mieć tutaj różne wątpliwości i zastrzeżenia, jak wobec każdej tezy. Niewątpliwymi jednak wartościami książki są: jej żywy styl, jasność wykładu, logiczne powiązanie przesłanek, ścisłość argumentacji, a nade wszystko tryskająca z każdego zdania inteligencja, wyrażająca się bardzo często w zrozumieniu stanowiska biegunowo przeciwnego stanowisku autora.

Dla amatorów sprawności myślowej ten mały tomik będzie źródłem wielu rozkosznych przeżyć.

STANISŁAWA JAROCINSKA-MALINOWSKA

*) Str. 220, wyd. Nouvelle Revue Française 1937. Paryż.

HENRYK MANN: Ostrzeżenie Niemca dla Niemiec

Łatwo było Niemcom, każdemu z osobna i wszystkim razem obiecać wiele, mimo przeświadczenia z góry, że nic z tego nie będzie można dotrzymać; może nawet i tego nie wiedziano, tylko gadano w próżnię. Aż do 1933 r. obiecywano robotnikom socjalizm, a chłopom zgnębienie lichwy. Oddłużenie gospodarstw rolnych, obniżenie gniotących ciężarów podatkowych, ochrona przed wykonywaniem egzekucji — nic w tych obietnicach nie było za drogie. Zamiast tych obietnic nadeszły czasy, że całemu narodowi można całkowicie bezkarnie mówić, że musi on cierpieć głód; musi cierpieć głód dla celów, które nie są jego celami, lecz wyłącznie celami władzy. Teraz mówi się robotnikom, że kwestia sprawiedliwości płacy wypłynie dopiero po zdobyciu władzy nad światem. Ponieważ jednak panowanie nad światem jest złudzeniem, przeto każda armata, którą muszą wyprodukować, odsuwa sprawiedliwą płacę w daleką przyszłość. Za pracę nad urojonym zwycięstwem osiągają tyleż, ile wynosi zapomoga dla bezrobotnego. Zresztą praca dla urojonych celów nie jest więcej warta. W każdym razie ma to tę korzyść, że przemysł zbrojeniowy utaja bezrobocie. Pomimo wytężonej pracy, są to w istocie bezrobotni jak dawniej, cel ich pracy jest urojony, praca ta nigdy nie będzie miała następstw, chyba że będzie wojna i koniec wszystkiego.

Chłopi mówią dziś, że ochrona przed egzekucją rozczarowała wszystkich, o wyrwaniu ze szponów lichwy mówią, że stan się wcale nie zmienił, chyba tylko, że przedtym mogli sprzedawać swoje produkty po właściwej cenie, gdzie chcieli i kiedy chcieli. Gospodarstwa nie zostały oddłużone, z wyjątkiem wielkiej własności ziemskiej. Zamiast obniżena ciężarów podatkowych, w zeszłym roku podniesiono dość znacznie ceny maksymalne. Pogłówne — nazywane ongiś przez narodowych socjalistów podatkiem murzyńskim — nie tylko zostało zachowane, ale nawet podwyższone w niektórych gminach. Zamiast zniesienia podatku od uboju, podwyższono go. Każdy Niemiec, z wyjątkiem kilku milionerów i ośmiuset tysięcy darmozjadów reżimu, może łatwo przedłużyć tę listę niedotrzymanych obietnic.

Przywrócili nigdy nie stracony honor.

Los narodu jest losem jego kobiet i dzieci. W Norymberdze proklamowano: „To co my robimy, to w gruncie rzeczy robimy dla dziecka". W rzeczywistości wygląda to tak: dzieci popędza się do szukania resztek w kubłach od śmieci, a szkół coraz więcej się zamyka. Jedna z tak zwanych Państwowych Kierowniczek Kobiet oburza się, że: „wyrzucono przez niedbałość kromkę chleba, gdyż nie była zbyt świeża". Gdyby o to tylko szło! Chleb jada się wraz z najtwardszą skórką, chociaż, jak powiadają kobiety: „nie jest on z tego zboża, które rolnik zbiera", tylko z zafałszowanej mąki. Kobiety dobrze wiedzą, dlaczego „ojciec wszystkich niemieckich dzieci", jak on każe się nazywać w podręcznikach szkolnych, wcale o tym nie myśli, żeby swoim dzieciom dawać smaczny chleb. On chce im tylko wojnę uczynić smaczną. Kobiety twierdzą, że przywódcy partyjni kłamią im w żywe oczy. „Myśmy cztery lata wyganiali nędzę i zamieniali dumne hasła na prawdę, ażeby nikt w dzisiejszych Niemczech nie był winny, że głoduje lub marznie"! Te słowa, zwłaszcza powtarzanie ich po doświadczeniach ostatnich czterech lat, brzmią mniej dumnie, ale zato bardziej bezwstydnie. Jedno jest tylko możliwe, że ci którzy je głoszą przy dzisiejszym stanie Niemiec — sami już nie bardzo w nie wierzą. Możliwe, że jakiś przywódca partyjny powtarza je z obawy przed rozgoryczeniem, które się budzi i przed burzą która nadciąga. Możliwe, że jest to jeszcze tylko samoułuda. Dobrze im się powodzi na koszt narodu, który, czy chce, czy też nie, musi być zadowolony. Nie ma co gadać: naród jest zadowolony.

Od każdego przywódcy nazistowskiego bije ta samoułuda. Ale całe postępowanie reżymu, wraz z jego przysięgłymi obrońcami, to tylko czczy pozór. Wmawiają sobie, że przywrócili Niemcom nigdy zresztą nie stracony honor, z tego mają Niemcy teraz żyć. Wmawiają sobie, że uszczęśliwili Niemców tym, że ich się boją — chociaż to przecież same Niemcy pędzą żywot wśród największej, wszechuganiającej się trwogi. Utrwala się przeświadczenie, że system nie uznający hamulców obyczajowych, jest najsilniejszym reżymem i dlatego nic mu się przytrafić nie może. Podobnie jak oszukano własny naród, będzie się potym oszukiwać inne narody, tak długo, dopóki żadna inna siła im się nie przeciwstawi, naturalnie „o ile możliwe, bez wojny", o czym oddawna już zapewniają.

Niemcy teraz wiedzą co to wolność.

Reżym rządzi Niemcami, on ma istotną władzę. Lecz ta część władzy, którą posiada, kryje ich obłąkańcze postępowanie i dzikie uroszczenia. Wyobraźmy sobie sektę bez wyznawców, których możnaby zwodzić, sektę, którąby otwarcie zapowiadała: otoczymy Francję, zabierzemy jej kolonie i umniejszymy ją do wielkości prowincji. Umocnimy się na Morzu Śródziemnym, zamkniemy Anglii drogę morską i rozczłonkujemy Imperium Brytyjskie. Europa Środkowa jest niemiecka, jak tego dowodzi bieg jej rzek i zarysy gór, ujarzmimy ją, a później ruszymy na Rosję Sowiecką, przede wszystkim ze względu na Ukrainę, która nam jest potrzebna, następnie ze względu na bolszewizm, który nam nie jest potrzebny. Co pozostanie? Ameryka, która się uważa za tygiel ras. Jednak tylko nasza rasa jest wybrana, ona tylko upora się z innymi. Będziemy mieli Amerykę.

Sekta, bez istotnej władzy, którąby obwieściła taki plan, byłaby uważana, za zgromadzenie wariatów. Fałszywy jest dzisiejszy program, nawet wraz z hasłem: jeżeli możliwe, bez wojny. Nie uda się ani przez wojnę, ani bez wojny, ale prowadzi nieuniknienie do wojny — po uprzednim śmiertelnym wyczerpaniu sił własnych ludzi, tego jedynego środka, wiodącego do potęgi. Osłabić fizycznie, umysłowo ograniczyć, gospodarczo zniszczyć, moralnie zdeprawować; a w międzyczasie szach-mach tymi siłami, które z dnia na dzień słabną, świat zdobyć: oto ich zamiar.

Część potęgi, którą rozporządzają, zezwala na przygotowania, które w gruncie rzeczy niczego nie przygotowują. Pozór pozostaje pozorem, zaś ani przemocą, ani za pieniądze, ludzie nie poświęcą życia dla złudzeń. Próbuje się podważyć fundament moralny świata, który chcą ujarzmić. Starają się zamącić zmysł wolności, ten najbardziej życiowy zmysł, szczególniej dla narodów, które chcą przetrzymać napastnika. Czyż ludzie pozwolą uśpić zmysł przetrwania zapomocą chytrości i obłudy? Przeciwnie, demokracje dopiero teraz spostrzegają, ile mają do stracenia. Teraz dopiero Niemcy wiedzą, co to wolność, a wiedzieli o niej mniej, gdy jeszcze mogli być chrześcijaninami i socjalistami, gdy były dozwolone walki o płacę, ochrona pracy i szczere myślenie.

Stosują prześladowania — (któż nie zna natury ludzkiej?) — spodziewają się bowiem, że one przysporzą powodzenia. Ta dobrana kompania posiadłszy władzę, obraca ją na swawolne wybryki.

Zbawienie w podeptaniu człowieczeństwa.

Dwadzieścia milionów funtów wydał reżym na światową propagandę niszczycielskich celów. Ale jeżeli ktoś będzie zniszczony, to Niemcy, którzy nędzą płacą za te złudzenia. Brak jest pieniędzy na uniwersytety niemieckie, ale bogato płynie gotówka dla niemieckich szkół zagranicą, dla wędrownych teatrów, dla obcojęzycznej propagandy radiowej. Oddają się dzikim, szaleńczym marzeniom o duchowym zniemczeniu świata, gdy jednocześnie Niemcom pozwala się marnieć. Szczytem marzeń byłoby, gdyby wreszcie udało się oderwać narody świata od ich duchowego podłoża, gdyby zapomniały o swych tradycjach, o swej kulturze i straciły wiarę w siebie, wtedy stały by się łatwym łupem. Kulturalna propaganda reżymu godzi w obyczaje narodów. Za kulisami ukryta jest ogromna czereda politycznych agentów, którymi wprost zalewa się poszczególne kraje..

Nawet wstępne działania tej wielkiej iluzji są niczym innym, jak tylko urojeniem. Nigdy jeszcze w tym stopniu nie żyło się wbrew rzeczywistości, jeszcze nikt nigdy nie żył przeciwko temu, co jest istotne. Nie tylko Niemcy, których się poświęca, ale także reżym, który wymaga tych poświęceń, wzbudzają w końcu litość, o ile oczywiście zboczenia ludzkie w pewnych granicach zasługują na litość. Reżym, który nadużywa Niemiec, który poniża człowieczeństwo — chce tego zresztą, i w tym znajduje swoje zbawienie. Uparcie obstaje przy swojej ideologii odczłowieczania, którą zresztą wszędzie już uznano za ich pomysł, a reżym czuje się przez to zmuszony do zapierania się tego, choćby czynami. Za sprzymierzeńca ma City londyńskie, wraz ze wszystkimi Żydami i paktuje z bolszewickim marszałkiem. Z ideologii tej nie tylko, że nie pozostaje jak dawniej „moralne rozumie się samo przez się", co już jest ograniczeniem. ale to co moralne jest wprost wrogiem. Gdy się zwycięża prawo obyczajowe, panuje się już nieograniczenie. Niebo gwiaździste nad nami i prawo moralne w naszej piersi, nie dadzą rady obłudzie. Ale w rzeczywistości nie usunęli oni niczego ze świata pojęć moralnych, i dlatego ze świata politycznego niczego i nikogo nie usuną. Tylko siebie samych. Moralnie już teraz nie istnieją. Polityczną klęskę poprzedza klęska moralna.

Sprzysiężenie przeciwko własnemu narodowi.

Carlyle powiada, że rządy zazwyczaj giną z powodu kłamstw. Holbach powiada, że polityka w niektórych krajach stała się sprzysiężeniem przeciwko własnym narodom. Pierwszy z nich powiedział to, czując zbliżającą się rewolucję francuską, drugi zaś pisząc jej historię. Moralność staje się zawsze bardzo istotna w obliczu prawdziwych przeobrażeń. Starają się ją wtedy zgnębić, podejmując oszukańcze „rewolucje". Najgruntowniejszym przedsięwzięciem tego drugiego rodzaju jest bezwątpienia narodowy socjalizm, dlatego też idzie on dalej w zaprzeczaniu moralnym, niż jego poprzednicy. Narodowy socjalizm pozbawił naród wolności, który dopiero powinien był nauczyć się używania wolności, zabrano mu tę wolność, wraz ze wszystkimi prawami. To co Niemcy otrzymały wzamian, było wielkim złudzeniem polityki światowej. Sprzysiężenie przeciwko własnemu narodowi powoduje, że się go kieruje od wewnętrznych podbojów, do zewnętrznych, a szalona polityka światowa jest często nie tylko złudzeniem niewystarczalności, ale również chytrością niesumiennego gracza. Jeżeli Niemcy troszczą się o demokrację, to wiedzą prawdopodobnie, że będzie to koniec prymatu w zakresie polityki zewnętrznej. Objektem i celem demokracji nie są cudze terytoria, ale Niemcy, gdzie jest więcej do zdobycia, niż gdziekolwiekindziej .Do zdobycia jest szeroka przestrzeń kraju, gdzie setki tysięcy mórg leży odłogiem. Więcej ludzi można osiedlić na ziemiach niemieckich latyfundiów, niż w dalekich koloniach. Sprawiedliwa płaca robotników nie zostanie zabezpieczona ani przez przegraną, ani przez wygraną wojnę; środki produkcji zastosowane nie przeciw narodowi, ale dla narodu, stanowią o płacy. I znów rozbrojenie daje więcej widoków na wyżywienie, ubranie i mieszkanie, niż ciągłe pogotowie wojenne, które samo przez się jest wojną, wieczną wojną. Wieczna wojna jest snem i wcale nie pięknym, powiedział Moltke. Wyzbądźcie się tego złudzenia. Niemcy, którzy są za demokracją, oddalają się od tego nieistotnego urojenia.

Niemcy są zamkniętą, wewnętrzną częścią kontynentu, z małym dostępem do morza i bez naturalnych wymagań do wcielania terytoriów, które zresztą nic im nie pomogą. Przeciwnie, taki kraj pomaga sobie, który uznaje otaczającą go Europę i nie wzbudza jej niepokojów. Niepokój na tej półkuli, o ile to być niepokój z powodu Niemec, mścił się na wszystkich, ale każdorazowo wprzód na Niemczech. Niemcy ponoszą karę dłuższą i cięższą, aniżeli ci, którym zagrażali. Siła, którą teraz Niemcy mogą stworzyć, to prostota i uczciwość. Musicie nie tylko swoją demokrację umocnić gospodarczo i obronić wojskowo: ona będzie silna, gdy wasze serca będą silne.

Demokracja jest kwestią karności i świadomości moralnej. Na tym polu jest wiele do zrobienia i o tym możnaby jeszcze dużo powiedzieć.

„Piękna postać w pajęczynie plotek i donosów"

W roku zeszłym skonfiskowano we Lwowie numer czasopisma literackiego „Sygnały" za artykuł Haliny Górskiej, poświęcony promiennej postaci Stefanii Sempołowskiej. Artykuł ten p. t. „Nauczyciel Życia" uległ konfiskacie za „gloryfikowanie osoby politycznie podejrzanej".

Wskutek sprzeciwu, zgłoszonego przez redakcję „Sygnałów" odbyła się przed sądem lwowskim rozprawa, na której zeznawał w roli świadka obrony August Zaleski, b. minister spraw zagranicznych. Ten niepodejrzany chyba świadek w zeznaniu swym oświadczył, iż Stefania Sempołowska objęła opiekę nad więźniami politycznymi na prośbę Ministerstwa Spraw Zagranicznych R. P. i cała praca Jej od 1919 r. była z Ministerstwem „jaknajbliższa i najzupełniej lojalna". Swoje obszerne i rzeczowe zeznanie August Zaleski zakończył słowami: „Działalność humanitarna p. Sempołowskiej na rzecz więźniów politycznych jest mi znana jeszcze z czasów przedwojennych, kiedy to p. Sempołowska opiekowała się więźniami politycznymi, skazanymi przez rząd rosyjski".

P. prokurator Krajewski przeciwstawił jednak zeznaniom b. min. Zaleskiego pismo p. sędziego Mieczysława Kleinerta z Warszawy. Z pisma tego wynika, że p. Kleinert wszczął przeciw Stefanii Sempołowskiej śledztwo z art. 97 kodeksu karnego (o zbrodnię stanu). Sąd lwowski po odczytaniu tego pisma na posiedzeniu niejawnym konfiskatę „Sygnałów" zatwierdził.

Red. M. Niedziałkowski, pisząc w

„Robotniku" o tym procesie, czyni takie wielce słuszne uwagi:

„Rola i praca życiowa pani Stefanii Sempołowskiej są nam wszystkim, — nam wszystkim od narodowych demokratów starszego pokolenia po przez oficerów i żołnierzy I Brygady, po przez więźniów P. O. W. aż do dwóch — trzech pokoleń P. P. S. — tak dobrze znana, że jeden tylko nasuwa się wniosek, będący w danym wypadku „okolicznością łagodzącą... poniekąd: widocznie pewni urzędnicy sądowi i urzędnicy nadzoru prokuratorskiego nie znają najnowszej historii polskiej".

„Wszak jeżeli tak dalej pójdzie, to art. 97 Kodeksu Karnego obejmie i... pamięć Stefana Żeromskiego. Naprzykład „Sen o szpadzie"... Proszę przeczytać uważnie... bez znajomości historii".

Adw. Leon Berenson, sławny obrońca politycznych, świadek pracy i walki Stefanii Sempołowskiej jeszcze za czasów niewoli, ogłosił list do red. M. Niedziałkowskiego treści następującej:

„Drogi Panie Redaktorze! Rzucenie na Stefanię Sempołowską oskarżenia o „zbrodnię stanu" wydało się Panu tak zdumiewające, że pohamował Pan w sobie całą stronę uczuciową, by ostrożnie skonkretyzować swoje stanowisko w formie „wielkiego nieporozumienia" i „nieznajomości najnowszej historii polskiej" przez pewne sfery urzędnicze.

Nie wiem, jak na „potępienie" działalności Pani Stefanii Sempołowskiej zareagują żyjące jeszcze niedobitki — członkowie Sztabu Bojówki F. R. P. P. S., inni wielcy bojowcy, bezdańczycy, — co o tym pomyślą Marszałek Senatu Prystor, Pani Ola, — i setki szeregowych bojowców, ich matki, żony i dzieci...

Nie wiem, co powiedziałyby, gdyby mogły, drewniane pochylone krzyże na mogiłach skazańców naszych, co przyniósłby nam poszum wiatrów syberyjskich, odgłosy z zakątków tundry dzikiej, — z jakim przerażeniem spojrzą oczy księży, robotników i chłopów, których dłoń Sempołowskiej ratowała, gdy po przewrocie bolszewickim i po wojnie polsko-rosyjskiej rwali się do kraju.*)

Ale jedno jest pewne: mały człowiek nie jest w stanie pojąć, że kobieta, — o wielkim sercu, o bezgranicznej miłości i poświęceniu dla cierpiących, wciągu czterdziestu z górą lat oddaje swe myśli, serce, uczucia, pracę, — jednej, jedynej idei, — ulżeniu ciężkiemu losowi skazańca ideowego, niezależnie od jego wiary, programu i dążeń...

Ten mały człowieczek chciałby wyprać z duszy polskiej szlachetne, piękne uczucia, — wygnać po za nawias naszego życia czyste, wzniosłe zamierzenia, bo jest defetystą, nie wierzy w siły społeczne i narodowe, — wszędzie węsząc zło i cel poziomy, nie może ogarnąć czynu wszechludzkiego... I stąd nienawiść, naganka, kalumnia, — podszepty zdrajców, agentów, konfidentów, — a w rezultacie piękna, historyczna postać „Markizy" w pajęczynie nikczemnych plotek i donosów.

W opinii prawdziwej Polski nic Jej to wszystko nie zaszkodzi... Uśmiechnięta, niewzruszona odpowie przed własnym sumieniem i przed trybunałem tych wszystkich mas ludowych, co nie chcą, by Polska była jakąś kuźnią nienawiści, by trwoniła bogactwa serca zbiorowego i zamykała oczy na niedolę ludzką".

Wkrótce po tym „Robotnik" ogłosił wiadomość następującą:

„Dowiadujemy się, że w związku z wystąpieniami M. Niedziałkowskiego i Leona Berensona w sprawie pociągnięcia do odpowiedzialności sądowej Pani Stefanii Sempołowskiej z oskarżenia o zbrodnię stanu, p. Wiceprokurator Piotrowski, mający nadzór nad śledztwami politycznymi, zaprzeczył, by przeciw Pani Stefanii Sempołowskiej toczyło się jakiekolwiek dochodzenie lub śledztwo.

Podając to chętnie do wiadomości publicznej, pragnęlibyśmy jednak wiedzieć, w jaki sposób Sędzia Śledczy Kleinert mógł poinformować Sąd Okręgowy we Lwowie o istnieniu takiego śledztwa i czy nie należałoby w drodze urzędowej nieporozumienie to jak najprędzej naprawić..."

*) Patrz artykuł p. t. „Trud Stefanii Sempołowskiej" („Epoka" Nr 9, 1937).

KSIĄŻKI NADESŁANE

Frank Thiess: Cuszima. Epopeja wojny morskiej. Autoryzowany przekład *Jadwigi Bułakowskiej.* Instytut Wydawniczy „Plan". Warszawa 1938.

Janusz Korczak: Uparty chłopiec. Życie Ludwika Pasteura. Warszawa — Kraków 1938. Towarzystwo Wydawnicze w Warszawie.

Marian Czuchnowski: Pieniądz. Powieść. Wydawnictwo „Siriuks". Kraków — Warszawa — Lwów 1938. Skł. Główny: Księgarnia „Kultura". Wadowice.

Włodzimierz Jurkiewicz: Fragmenty. Zbiór nowel. „Muza". Warszawa 1938.

Ernst Glaeser: Ostatni cywil. Tłomaczył *Paweł Hulka - Laskowski.* Warszawa 1938. Skł. Główny: Gebethner i Wolff.

Andrzej Wolica: Ulica Ogrodowa. Powieść. Warszawa 1938. Nakładem Księgarni F. Hoesicka.

Karol Dolczyk: Etap czy meta? Rozważania polityczne. Część II. Chorzów 1938. Nakładem autora.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA, WARSZAWA, UL. ORDYNACKA 5 — TEL. 213-90 — KONTO P. K. O. 26.630

REDAKTOR przyjmuje w środy i piątki od godziny 17-ej do 18-ej. RĘKOPISÓW nie zwraca się

PRENUMERATA kwartalnie — zł 4.—. Numer pojedyńczy 50 gr.

OGŁOSZENIA: za wiersz 1 mm. lub jego miejsce (szer. 90 mm) zł 1.— w tekście. Za tekstem (szerokości 60 mm) gr 40.

REDAKTOR i WYDAWCA: HENRYK LUKREC. 4827 Odbito w Zakł. W. Piekarniaka. Warszawa, Ordynacka 3.